Nr. 242. Lwów — Piątek dnia 22 Października. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata z wysyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie
w Niemczech „
w innych państwach „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . .
tłustym garmondem po . . .
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . .
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Sprostowania, wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct.
Reklamy . . . 30 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: 21 | św. Korduli P. | 9 Jewłampia
Jutro: 22 | św. Jana Kap. | 10 Fyłypa Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 6 m. 35 | Zachód „ „ 4 „ 51

Długość dnia g. 10 m. 16 | Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 października.

Apostazye katolików są w ogóle bardzo rzadkie i dlatego zawsze sprawiają ogromne wrażenie, zwłaszcza, że towarzyszy im zazwyczaj pewna demonstracyjność, potrzebna zapewne do stłumienia wyrzutów sumienia. Dodać i to trzeba, że każdego apostatę zaraz biorą w opiekę sfery wrogie katolicyzmowi, podbijają bębenka takiemu odszczepieńcy, robią z niego bohatera i sławę jego herostratową roznoszą po całym świecie. Tak się stało parę lat temu z eksjezuitą niemieckim hr. Hoensbroechem, który wiarę przehandlował na związek małżeński z luterką, i zupełnie tak samo dzieje się teraz z francuskim księdzem Wiktorem Charbonnelem. Obaj otoczyli się takim hałasem, takimi grzmotami na Kościół, iż możnaby mniemać, że razem z ich odstępstwem świat się zawali. Jednak — jak mówi Sienkiewicz — przeminęło już wiele teoryj filozoficznych, a Msza zawsze się odprawia. Z Hoensbroecha chcieli Niemcy zrobić swojego Renana, aby pod każdym względem dorównać Francuzom, lecz ci znowu ich wyprzedzili, dawszy światu Charbonnela, któremu niewątpliwie należy się za ten wyścig pierwsza masońska nagroda, bo dopuścił się odstępstwa poprostu bez powodu. Jak wiadomo, powstają w Paryżu niezmiernie dziwaczne pomysły, które mają zdumiewać ludzkość na wystawie powszechnej w r. 1900. Jedni chcą utworzyć jakąś podziemną krainę z miastami, polami i mnóstwem różnych przytułków uciechy; inni chcą to samo przenieść pod obłoki. Współubieganie się o palmę pierwszeństwa za wymyślenie czegoś niebywałego, wytwarza rodzaj szału. I oto ta epidemia dziwactwa dotknęła księdza Charbonnela, znanego na paryskim bruku z o wiele większego zamiłowania do polityki i reformowania ludzkości, niż do kapłańskiego powołania. Bywają takie pomyłki, a w naszych zamąconych czasach muszą być nawet dość częste, ubolewać zaś nad występowaniem ich na jaw nie ma powodu, bo gdy uschła gałązka spadnie z drzewa, drzewu lepiej. Wiktor Charbonnel wpadł na pomysł urządzenia podczas wystawy paryskiej kongresu wszechreligijnego, ale nie miała to być dysputa wytrawnych teologów w zamkniętem kółku, lecz stosownie do dzisiejszej mody miał to być wiec zupełnie podług zasad demokratycznych: każdy, kto jeno zechce, mógłby na nim rezonować o religii, dogmatach, orzeczeniach ojców Kościoła, jakby o czemś dostępnem dla najbardziej ptasiego umysłu. Coś podobnego urządziła masonerya na wystawie w Chicago, ale przecie nie było to tak monstrualne, jak chciał zrobić Charbonnel, bo w Chicago publiczność tylko słuchała, a przemawiać wolno było jedynie teologom; zrobiło jednak dużo zgorszenia i dlatego Papież osobnem postanowieniem zakazał katolikom uczestniczyć na przyszłość w podobnych kongresach. Zanim jednak Ojciec Św. wydał takie postanowienie, ks. Charbonnel udał się do kardynała arcybiskupa w Stanach Zjednoczonych ks. Gibbonsa z prośbą o wyjednanie mu u Papieża specyalnego zezwolenia na taki kongres. Kardynał przyrzekł przedstawić tę sprawę w Rzymie osobiście, ale dodał przytem, że jego zdaniem, jest to pomysł niepotrzebny, może być szkodliwy, a w każdym razie Stolica Apostolska nie może otoczyć takiego kongresu niejako swym patronatem. Jednak ks. Charbonnel, oddany fanatycznie swej myśli, puścił w niepamięć zarzuty kardynała, a jego przyrzeczenie pomówić o tem w Rzymie, wziął z biegiem czasu za stanowcze zapewnienie, iż wyrobi pozwolenie na kongres. Krzątał się więc, zwoływał mówców z Chin, Indyi, Turcyi, miał już gotowe wykłady kalwińskie, kwakierskie, anabaptystowskie, różnych sekt prawosławnych, różnych muzułmańskich i t. d. — kiedy wtem ks. kardynał-arcybiskup paryski zakazał mu wszelkich przygotowań, ponieważ Papież nie zezwala na kongres. Ks. Charbonnel powołał się na przyrzeczenie ks. kardynała Gibbonsa, który jednak zaraz opisał, jak się cała rzecz miała. Wówczas ks. Charbonnel wystosował takie pismo do paryskiego arcypasterza: „Intrygi duchowieństwa francuskiego zmusiły ks. kardynała Gibbonsa do zaparcia się danego mi przyrzeczenia. Długie a smutne doświadczenie przekonało mię, że nie służy Bogu ten, kto służy Kościoła i ludzi nim kierujących. Bez bolesnej wewnętrznej rozterki nie mogę przeto dłużej solidaryzować się ze zwierzchnością kościelną, która z wiary czyni narzędzie polityki i środek do uciskania ludzkości. Wasza religia już nie podnosi serc, nie dąży do boskiego ideału, za szczyt swój nie uważa zasady braterskiej miłości, ale służy tylko doczesnej polityce. Nie mogę tego pogodzić z mojem sumieniem, a dla ukojenia mej duszy, uważam za potrzebne donieść Waszej Eminencyi, że już nie należę do katolickiego duchowieństwa, ani do jego Kościoła".

Pismo to posławszy ks. kardynałowi, jednocześnie opublikował je w radykalnych masońskich dziennikach. To odrazu wszystko wyjaśnia. Masonerya wynalazła ambitnego księdza, który na jej pojedynczy, i w nim pod opieką Stolicy Apostolskiej miał urządzić kongres wszechreligijny. Nie udał się ten wallenrodyzm i oto Wiktor Charbonnel poszedł do swoich.

To samo stało się z niemieckim eks-katolickim kapłanem Hoensbroechem. Już jako młody żonaty został wystosował teraz memoryał do związku ewangelickiego o tem „jak zwalczać ultramontanizm, zwany katolicyzmem". Rozprawa ta nosi tytuł: „Ultramontanizm, jego istota i jego zwalczanie". Niestworzone rzeczy wypisuje ten jegomość o celach katolickiego Kościoła: zamierza on jakoby pobałamucić trony, przeprowadzić feodalizm, naukę zabić przywilejem jednej kasty kapłańskiej, dać ludzkości „słońce nocy" i panować nad tłumem, mając w Papieżu faraona. Protestancka prasa w Niemczech udaje, że uwierzyła w te banialuki, udaje przerażenie i woła, że trzeba coprędzej zacząć nowy kulturkampf, bo przepadnie cała cywilizacya, cały postęp, cały porządek społeczny, a księża katoliccy poprowadzą tłumy socyalistyczne do zwycięstwa. Żeby zaś zacząć kulturkampf trzeba najpierw znieść pruskie poselstwo przy Watykanie, bo to jest nonsens, żeby państwo protestanckie traktowało jako wyjątkowo zwierzchnika Kościoła katolickiego. Nawet umiarkowanym liberałom wydaje się ta rzecz niebezpieczną i *Gazeta Kolońska* ostrzega przed tą agitacyą, która wywołać może konflikty religijne, a więc i państwu może bardzo zaszkodzić.

W Serbii nastąpiło przesilenie gabinetowe. Choć to jest małe państewko, ale jego wewnętrzne stosunki nie są obojętne dla Austryi, ponieważ tamtejsze stronnictwa mają zwyczaj przypłacać się swym wyborom wyprawianiem kłótni. Nowy gabinet Simicza zachowywał się prawidłowo, wkrótce też był niepopularny wśród warstw szerokich, ale za to poważany przez rozsądnych ludzi, którzy umieli ocenić wzrost ekonomicznych sił kraju w skutek regularnych handlowych stosunków z Austro-Węgrami. Niestety radykaliści i liberałowie — przeciwnicy tego gabinetu — coraz natarczywiej domagali się przyrzeczonej przez króla rewizyi konstytucyi, bo w tej konstytucyi widzieli lider zamaskowaną tuż przed abdykacyą Milana, a wskutek do o wiele wygodniejszej dla korony. Nacisk liberałów był w końcu tak silny, że król Aleksander udał się do ojca o pomoc i przywołał go z Paryża do kraju. Milan zawsze się zachowywał w stosunku z radykałami i liberałami; pomimo psot, które oni mu wyrządzali dla zwiększenia swej popularności wśród ludu, zachował wpływ na wielu z nich i zawsze umiał przeprowadzić u nich co chciał. Są oni w jego zręcznych rękach jak wosk. Więc i teraz chce synowi pomódz, aby przecież sprawa konstytucyjna nie była załatwiona z ujmą dla dynastyi. Ale Milan nie lubi Simicza. Coś między nimi jest zdawna tak ostrego, że się spotykać nie chcą. W roku przeszłym, kiedy Milan przyjechał do Belgradu tylko w gościnę, Simicz nie przybył na jego powitanie i wówczas oni wcale się nie widzieli. Teraz być tak nie może, ponieważ Milan będzie działał jako pośrednik między królem a stronnictwami. Rozumiało się samo przez się, że Simicz ustąpi, gdy tylko stary król przyrzeknie pomagać nowemu. I tak się stało. Król Aleksander, wróciwszy z Paryża, zwołał naradę gabinetową, zapowiedział na niej polityczną rolę ojca i wdrożenie kwestyi konstytucyjnej, więc Simicz zaraz podał się do dymisyi i ani chwili nie był zatrzymywany.

W Nowym Pałacu pod Berlinem odbyła się — jak donoszą dzienniki — rada koronna, na której cesarz Wilhelm II oświadczył, że jako naczelny wódz armii pruskiej nie może dać księciu Hoheniohemu pełnomocnictwa do przedstawienia parlamentowi projektu reformy procedury sądów wojennych. Oznacza to — zdaniem dzienników — że cesarz już nie zatrzymuje księcia na stanowisku kanclerza. Zapowiadają tedy, że Hohenlohe lada dzień, a w każdym razie przed zwołaniem parlamentu, to znaczy przed połową listopada poda się do dymisyi. Następcy jego jeszcze dzienniki nie wymieniają.

Szczyt obstrukcyi. — Solidarność prawicy.

Piszą nam z Wiednia, 20 października:

Obstrukcya zmarnowała wczoraj dwa posiedzenia. Dopiero dzisiaj może — pewną to rzeczą nie jest — o pierwszym z 5 wniosków oskarżenia ministrów, które stanęły na porządku dziennym w przeszłą środę, przemówi pierwszy poseł z prawicy. Wczoraj obstrukcya wyzyskała dwa błędy prawicy. Południowe posiedzenie trzeba było zamknąć, gdy o 1-szej przy trzeciem głosowaniu imiennem wykazał się brak potrzebnej do kompletu Izby ilości 100 posłów. Z prawicy około 150 posłów nie było w sali. Głównego kontyngentu abstynencyonistów dostarczyli Czesi, którzy udają się na obiad do czeskiej restauracyi po za parlamentem i dlatego nie mogli być na czas wezwani do zjawienia się w Izbie. Nieobecnością świeciło także 4 prezesów klubów prawicy! Za czasów Grocholskiego, Hohenwarta i Riegera nie byłoby się wydarzyło coś podobnego.

Wieczorne posiedzenie, rozpoczęte o 6-tej, aż do 1-szej w nocy zapełniło 13 głosowań imiennych. Wreszcie otrzymał głos dr. Herold. Wtedy rozpoczęła się bitwa na dwóch różnych punktach sali. Posłowie lewicy hurmem rzucili się do trybuny prezydyum, aby przekonać wiceprezydenta Abrahamowicza, że według porządku dziennego powinien się odbyć przedewszystkiem uzupełniający wybór do komisyi budżetowej. Tymczasem kilku młodoczechów zamiast utworzyć szpaler około Herolda, podskoczyło do ławy skrajnych posłów niemiecko-narodowych (ostatnia ława w centrum), aby im wyrywać z rąk przedmioty, któremi stukali o pulpity, aby zagłuszyć słowa Herolda. Na tem miejscu posłowie czescy i niemieccy zwijają się w gęsty kłębek, wrzeszczą, szturchają się, wypychają nawzajem przez bliskie drzwi korytarza, podnoszą na siebie ręce à la Iro-Gregorig. Wolf stentorowym głosem wydaje rozkazy. Powstaje zamieszanie, bezprzykładne nawet w tej Izbie, wprawiające w zdumienie nawet przywykłych już do najbardziej gorszących skandalów posłów i arbitrów na galeryi. Ostatecznie p. Herold widzi się zmuszonym przerwać dopiero co rozpoczętą mowę, a prezydent przerywa posiedzenie o pół do drugiej w nocy. Ciąg dalszy dziś o 11-tej.

Hr. Badeni podobno w piątek wyjeżdża do Budapesztu, aby Cesarzowi złożyć sprawozdanie z sytuacyi parlamentarnej. Że wobec wzmagającej się obstrukcyjnej zaciekłości lewicy, tudzież dotychczasowej niedołężności prawicy, relacya ta nie wypadnie na korzyść parlamentu, rzecz jasna. *Vaterland* dzisiaj wprost wzywa rząd do spróbowania... zamachu stanu. Ale zawieszenie konstytucyi na korzyść absolutyzmu oznaczałoby zupełne zwycięstwo niemieckie, bo absolutyzm w Austryi z natury rzeczy może być tylko centralistycznym i germanizacyjnym, jak za czasów Bacha. P. Edward Gregr przeciwnie domaga się zawieszenia konstytucyi na korzyść federalizmu. Ale któż nie widzi, że kampania obstrukcyjna natychmiast przeniosłaby się do sejmów krajowych i że te same ohydne sceny, które się odgrywają od kwietnia w pałacu przy Franzensringu, powtórzyłyby się — jeżeli nie w kilkunastu, to przynajmniej — w kilku sejmach krajowych. Wszak posiedzenie sejmu czeskiego z 17 maja 1893 r. tworzy wzór teraźniejszych zajść w izbie poselskiej.

Zważywszy jednak, że au fond powodem wszelkiego zamieszania jest spór czesko-niemiecki i że nawet bezpośrednio posłowie czescy i niemieccy (z Czech) wywołują najburzliwsze zajścia (jak wczoraj), nasuwa się pytanie, czy ostatecznie wszyscy posłowie innych prowincyi nie mogliby i nie powinni w interesie parlamentaryzmu i monarchii utworzyć jakoby ligi moralnej, koalicyi du bien public, koniecznej straży pożarnej przeciw temu czesko-niemieckiemu pożarowi, zagrażającemu zgubą nietylko parlamentaryzmowi, lecz także realnej unii monarchii, a zatem jej pozycyi w gronie wielkich mocarstw.

Myśl ta nasuwa się tem wyraźniej, gdy zważymy, że pomimo ustawicznych konferencyi parlamentarnej komisyi prawicy i formułowania postulatów, jej wewnętrzna, moralna spójnia nie staje się wcale silniejszą i trwalszą. Wszelkie najuczciwsze zabiegi Koła polskiego celem wytworzenia istotnej solidarności prawicy na podstawie normalnej, rozbijają się o zaciętość i wzajemną niechęć drugich. Jeżeli który z naszych posłów odważy się wypowiedzieć zdanie mniej przychylne o innych frakcyach prawicy, natychmiast znaczna część prasy naszej czuje się zobowiązaną zganić go — nawet bardzo dosadnie. Byłoby to rzeczą skuteczną, gdyby w tym względzie zaznaczała się wzajemność — słowiańska czy autonomiczna. To jednak nie dopisuje wcale. Niedawno temu dzienniki czeskie namiętnie uderzyły na posła Rutowskiego, potem na barona Dipaulego, któremu zarzuciły wprost „zdradę". Tymczasem świeżo najzdolniejszy i najstarszy poseł młodoczeski, twórca teraźniejszego stronnictwa młodoczeskiego, dr. Edward Gregr na zebraniu agronomicznem wygłosił mowę, która wśród sprzymierzonych stronnictw prawicy musi wywołać najprzykrzejsze uczucia.

Podniósłszy „wierną przyjaźń" Słoweńców dla Czechów, p. Gregr według sprawozdania *Narodnich listów*, dodał: „Co dotyczy Polaków, nie było rzeczą możliwą wytworzyć tak serdecznego stosunku, jaki istnieje pomiędzy nami a Słowianami południowymi. Przyczyny tego są liczne. Główna zasadza się na tem, że jako Słowianie żywimy gorące sympatye dla narodu rosyjskiego, z którym Polacy od wieków żyją w nieprzyjaźni; dalej, że jesteśmy narodem demokratycznym, jak mówią Polacy „chłopskim", oni zaś narodem szlacheckim. Ale właśnie dla tego, że Polacy są narodem szlacheckim, jak to mówią, rycerskim, spodziewam się, że nam nie sprawią podobnej sztuczki nierycerskiej, jak kierykałowie niemieccy.

„Otwarcie mówiąc, nie dziwię się wcale, że baron Dipauli sprawił nam taką huzarską sztuczkę. Mnie nigdy się nie podobało bratanie się ze stronnictwem rzymsko-klerykalnem (?). Zawsze przejmował mnie dreszcz, gdy pomyślałem, że naród czeski, naród Husa, Żyżki, Komeńskiego, naród Harliczka, Sladkowskiego i Juliusza Gregra (!), naród który pierwszy ze wszystkich narodów wszczął wojnę zwycięską (?) przeciwko światowładnemu Rzymowi, że naród ten miałby się teraz sprzymierzać ze stronnictwem rzymsko-jezuickiem, które było zawsze najzaciętszym wrogiem narodu naszego, które go tępiło po klęsce pod Białą Górą i które dziś także gotowe poświęcić ten naród interesowi rzymsko-jezuickiemu". (Huczne oklaski)..

Ustęp dotyczący Polaków w ustach mówcy, który w r. 1894 na pełnem posiedzeniu Izby poselskiej spotwarzył Koło polskie, brzmi jak zuchwała ironia, a w każdym razie tworzy rażącą anomalię, skoro jedynie hr. Badeniemu i poparciu Polaków Czesi zawdzięczają wydobycie się z nędznego położenia, w które ich pogrążyła radykalna taktyka młodoczechów w ostatnich latach rządów Taaffego. Cóż jednak sądzić o wynurzeniach p. Gregra o katolickiem stronnictwie ludowem? Jeżeli tak przemawia nie jakiś radykalny nowicyusz stronnictwa młodoczeskiego, lecz jego właściwy twórca, czyż można marzyć o możliwości trwałego sojuszu dwóch takich stronnictw? Czyż znajdzie się pomiędzy dziennikami czeskimi choć jeden, któryby skarcił te wynurzenia p. Gregra, przypomniał mu, że najprostsza przyzwoitość zabrania mówić takim sposobem o sprzymierzeńcach, że umyślnie podkopuje sojusz prawicy? Dopóki tego nie uczyni żaden dziennik czeski, zaiste także inne stronnictwa prawicy nie będą zobowiązane karcić tych swoich członków, którzy czasem pozwolą sobie wyrazić wątpliwość co do solidarności prawicy „autonomicznej".

Bądź co bądź, sytuacya stała się powoli tak naprężoną, załatwienie prowizoryum z Węgrami, pomimo wczorajszych optymistycznych wywodów *Fremdenblattu*, staje się tak mało prawdopodobnem, że konieczność jakiegoś nadzwyczajnego środka narzuca się wszystkim myślącym ludziom. Prawda, że łatwiej zaznaczyć trudności, niż odkryć właściwe środki zaradcze. Czytelnicy przypomną sobie, że ogromne trudności podnieśliśmy bardzo dobitnie we wrześniu r. 1895 — wbrew optymistycznemu ówczesnemu nastrojowi opinii publicznej. Zwiększyły się one tak bardzo, że dziś staje się rzeczą coraz mniej łatwą wskazać drogę wyjścia. Jednakże właśnie największe trudności dostarczają prawdziwym mężom stanu sposobności rozwinięcia w pełni swych nadzwyczajnych zdolności. Hr. Badeni zaskarbi sobi około Austryi wiekopomne zasługi, gdy zdoła przy zupełnem zaufaniu Cesarza, przezwyciężyć to najcięższe przesilenie, jakie Austrya przebywa w epoce konstytucyjnej.

Korespondencye.

Wiedeń 18 października.

(*i*) Pod znakiem wniosku o postawienie ministrów w stan oskarżenia zakończył się ubiegły tydzień parlamentarny; pod tymże samym znakiem rozpoczyna się obecny. A kilkogodzinne imienne głosowania, zostawiające tylko króciutki czas właściwej dyskusyi, są koniecznym akompaniamentem każdej sesyi. Nowy to, a już śmiesznością swoją przechodzący wszystko koncept opozycyi, robiącej w ten sposób obstrukcyę przeciw własnym wnioskom.

Z mowców wydelegowanych przez opozycyę do motywowania wniosków o oskarżenie ministerstwa, pierwszy, Hochenburger, udawał że opozycya bierze te wnioski na seryo; drugi, poseł Russ, był szczerszy. Przyznawał otwarcie, że nie chodzi tu opozycyi o nic innego, jak tylko o wywołanie efektu na dole, u wyborców; a zakończył zapewnieniem, że jak się legalne środki opozycyi skończą i wyczerpią, to się ona nielegalnych chwyci. I cynizm pierwszego wyznania i przewrotność drugiego dowodzą, dokąd doszła niemoralność polityczna liberałów niemieckich w Austryi. A kiedy ten członek obstrukcyi i jeden z wybitniejszych przywódz-

---

12)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

Irenę Mrozowicką.

(Ciąg dalszy).

Wanda milczała chwilę; potem pochylając nisko swoją złotą główkę i nie patrząc wcale na Andrzeja spytała:

— A dusza pana w jakiej chodzi szacie?

Andrzej roześmiał się.

— O, moja dusza taka ubożuchna, że ją nie stać na żaden taki strój od występu — ubiera się w co Bóg da: w wesołość, smutek, tęsknotę czy nadzieję; jak się zdarzy.

— Dusza pana jest najbogatsza; mogłaby się skarbami swemi podzielić z kim drugim — szepnęła Wanda miękko, podnosząc tym razem na twarz swego towarzysza długie, ciche spojrzenie

Milczenie zaległo między nimi; Andrzej miał minę zdziwioną i zawstydzoną, Wanda wyczekawszy chwilkę zwróciła się potem do wiszącego po za niemi nad kominkiem zwierciadła i zaczęła poprawiać sobie włosy, przyczem jej utoczone, ciasnym rękawem objęte ręce, dotykały prawie ramienia stojącego obok Andrzeja.

— Wie pani co? — odezwał się ten wreszcie, pragnąc zagadać sprawę — niech pani każe Kornelowi zagrać, to trochę potańczymy. Zobaczy pani, że przy walcu pierzchną odrazu wszystkie pesymizmy, dekadentyzmy i t. p.

— Przepyszna myśl! zawołała Wanda z zapałem, ukrywając w głębi duszy zawód, jaki jej przyniosła obojętna odpowiedź Andrzeja na jej czułe westchnienia. — Panie Kornelu, proszę siadać do fortepianu; będziemy tańczyć.

— Na drugą połowę zgoda, ale niech ktoś inny siada do fortepianu, a ja także chcę tańczyć.

— Odmawia mi pan? o, to dopiero grzeczność!

— Czy ja kiedy w obec pani pozwalam na takiego? doprawdy, nie spodziewałem się takiego zarzutu. Niech Józek gra; on czytuje Tołstoja, Melchiora de Vogüe, ks. Dębickiego, nie licząc wszystkich kronikarzy Mickiewiczów i Krasińskich — więc zapewne lubi być cudzym kosztem, aniżeli żeby naszym ktoś żył.

Józek, któremu w ten sposób przemówiono do ambicyi, gotów już był zasiąść do fortepianu, ale Wanda nie miała wcale ochoty swego najżarliwszego wielbiciela zasadzić do grania, pobiegła więc do drugiego pokoju i w tryumfie wprowadziła swoją matkę.

Ta mama, była to mama nadzwyczaj wygodna — wręcz przeciwnie zasadom Malwickiej, oddała ona zupełnie kierunek wszystkich spraw domowych w ręce swej najstarszej córki, której tak się pozwoliła zawojować, że w najdrobniejszych czynnościach kierowała się tylko jej wolą i zdaniem.

— Mamusieczka nie będzie nas przecie pilnować cały czas, młodzi bawią się swobodnie tylko gdy są sami — mówiła Wanda, ile razy spodziewano się gości — i, mamusieczka posłusznie znikała z salonu, ukazując się tylko przy herbacie. Tatusieczek i wtedy nawet nie bywał widzialnym, bo był to człowiek tak oddany sprawom publicznym, mający zawsze na swej głowie tyle wyborów, komitetów, posiedzeń, że dla swej rodziny przestawał już zupełnie istnieć. Zresztą uważał, że z obowiązków męża i ojca wywiązał się nietylko godnie, ale nawet z chwałą, skoro przysporzył społeczeństwu aż siedmiu nowych członków i postarał się o to, aby ci członkowie mieli wszyscy dach nad głową, kawałek chleba i całe buciki.

Na te zasługi ojcowskie Wanda zapatrywała się nieco pesymistycznie — nie lubiła dzieci i znajdowała, że w domu jest ich zadużo; racyonalny rozumek zamknięty w tej idealnej, złotowłosej główce, szeptał jej nieustannie, że teraz nie tylko w rodzicielskim domu, ale i w świecie jest ciasno, trzeba torować sobie drogę łokciami, a ona miała ochotę latać i bała się, żeby ciężar zbyt licznej rodziny nie zaważył na jej skrzydłach. Wyrobiła sobie to przynajmniej u matki, że „dzieci" do salonu nie miały nigdy prawa wstępu, przy gościach.

W obec takiego układu stosunków rodzinnych nic dziwnego, że dla obcych „dom" stanowiła głównie Wanda; reszta rodziny kryła się w cieniu po za tą gwiazdką migotliwą, lśniącą, szafującą dokoła jasnemi promieniami swej łaski. Wesoło też tu było i swobodnie, bo młodziutka gospodyni nie krępowała nikogo. — Za czasów gimnazyalnych zbierały się u niej najczęściej same koleżanki, ale od czasu owego tańcującego wieczorku, który rzucił pierwsze ziarno niezgody pomiędzy nią a Kłopotkiewicza, Wanda doszła do przekonania, że towarzystwo mięszane jest znacznie przyjemniejsze i w jednej chwili stworzyła sobie kółko znajomych, które wszelkiemi siłami starała się zamienić na wyłączne kółko wielbicieli.

Mama Ołanicka zasiadła do fortepianu i ograny już przez wszystkie kataryniki walc ze „Sztygara", zabrzmiał pod jej palcami oklepanem ale melodyjnem echem.

Feliks skłonił się przed Wandą, podniosła się dosyć opieszale, goniąc oczyma za Andrzejem, który zdecydowanym krokiem szedł przez salon wprost do krzesełka zajętego przez Stefę.

— Wiedeńskiego czy węgierskiego? — zapytał z ukłonem.

— Oh, mój Boże, najprędzej żadnego, bo ja tak mało tańczę. Próbowałam kiedyś walca, ale czy ja wiem jakiego?

— Zaczynajmy śmiało; jakoś to będzie.

— Czy pan jest zwolennikiem tego przedawnionego: jakoś to będzie?

— Teraz na mnie kolej odpowiedzieć pani: albo ja wiem tak dobrze, czego jestem zwolennikiem? Zapewne, nie jestem całkiem pozbawiony przekonań i gustów, i gdy przyjdzie do faktu, wiem dobrze czy chcę czarno, czy biało; ale w teoryi nie jestem mocny. Nie rozmyślam zresztą nigdy nad sobą i swojem usposobieniem, tyle jest rzeczy więcej dla mnie zajmujących na świecie.

— Pan jest słuchaczem politechniki?

— Tak pani; uważam, że dla przyszłego gospodarza ta gałęź wiedzy jest najpożyteczniejsza; agronomii uczę się praktycznie w czasie wakacyj, — a pani podobno także wybiera się na politechnikę?

Na słowo „także" serce Stefy uderzyło żywiej, policzki jej oblały się radosnym rumieńcem; to małe słówko wypowiadało jej w delikatny sposób, że Andrzej uważa ją już niejako za kolegę; podnosiło ją to we własnem mniemaniu.

— O tak, politechnika, to najgorętszy cel moich marzeń; studya prawnicze ani nawet medyczne, nie wydają mi się przez wpół tak pociągające.

Andrzej rzucił krótkie ale badawcze spojrzenie na zarumienioną tańcem twarz Stefy we wzroku jego był prawie przestrach: Czy i ta gotowa mu powiedzieć tak jak Wanda: duch twój przebywa w tak cudownych krainach! wprowadź tam i moją duszę, ona ci z radością towarzyszyć będzie! Ale nie; spokojne, szare oczy patrzyły na niego swobodnie i szczerze, prawie po dziecinnemu; usta uśmiechały się bez cienia zalotności; pochwała zawodu technicznego musiała być zupełnie bezinteresowną, choć rzucona w oczy młodemu, bogatemu technikowi, którego doświadczenie nauczyło już zbyt wcześnie ostrożności.

Tym razem jednak poczuł się zupełnie bezpiecznym, — Stefa daleką była od zamachu na jego wolność osobistą.

Rozmawiając, przetańczyli kilka razy naokoło salonu; szło im razem doskonale, bo choć Stefa istotnie bardzo mało dotąd tańczyła, ale miała wrodzony dar powodowania się z lekkością wszystkim zwrotom tancerza, co dawało jej pierwszeństwo nad wielu nawet wytrawnemi danserkami.

Odprowadziwszy ją na miejsce, Andrzej pozostał obok niej.

— A widzi pani, jak nam dobrze poszło, choć tańczyliśmy bez ściśle określonego programu; widać, że i moje „jakoś to będzie", także coś warte.

— Nie można jednak w życiu kierować się taką zasadą; ci co chcą stać o własnych siłach, powinni raczej mówić sobie: będzie tak, jak zechcą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ców owej armii walczącej, liniami, pulpitami, podartym papierem, a szczególniej karczemnym wrzaskiem i ulicznemi wyzwiskami jak opaladyn kultury niemieckiej wobec Słowian staje, wtedy rzeczywiście kultura ta w szczególnem przedstawia się świetle! Era Taaffego dowiodła, że bez liberalnych Niemców w Austryi rządzić można, czasy koalicyjne pokazały, iż z nimi nie można, a dziś, jakoby na nowe zadokumentowanie politycznych zdolności tej partyi, poseł Russ wzywa do chwytania się „nielegalnych środków". Tem charakterystyczniej i trafniej brzmiał tedy wyrok pochodzący z najmniej podejrzanego źródła, bo z *Pester Lloydu*, który w tych dniach mimo tak czułych dawniej z liberałami niemieckimi stosunków nie wahał się stwierdzić, „że polityczna niedorzeczność własnej prasy wtrąciła niemiecki liberalizm w przepaść". Tak się wyraża organ węgierski, przypatrując się zresztą nie bez wewnętrznego zadowolenia, dokąd Niemcy, koloru politycznego p. Russa wiodą Austryę, przesuwając punkt ciężkości monarchii na tamtą stronę Litawy.

Wszystkie zresztą manewra obstrukcyi z ostatnich dni, czy występujące pod formą wniosków o oskarżenie ministerstwa, czy w niewinniejszej, ale nudniejszej formie imiennych głosowań, mają na celu tylko oddalenie i udaremnienie prowizoryum ugodowego z Węgrami. I w tem właśnie objawia się, że się tak wyrazimy, antipaństwowy, więc na wskróś zdrożny charakter dzisiejszej opozycyi. Ta opozycya, która przez tyle lat windykowała dla siebie i monopolizować chciała tytuł stronnictwa państwowego „einer staatserhaltenden Partei", dziś mierzy w najistotniejsze istniejące warunki bytu tej monarchii, narażając największe i najważniejsze jej interesa. Ale też dlatego samego nigdyby świetniej, wymowniej i dobitniej dzisiejsza większość stwierdzić nie zdołała, niż właśnie dziś i w tej chwili, łamiąc w kwestyi ugody węgierskiej, a na razie w kwestyi odnośnego prowizoryum, obstrukcyę, po której stronie i w którym obozie jest obrona Austryi.

Naturalnie, że w tak niespokojnych parlamentarnych czasach, wśród rozbudzonych imaginacyi i naciągniętych nerwów, coraz to nowe rodzą się pogłoski. Temu dwa tygodnie mówiono o rozpadnięciu się większości, temu tydzień o przesileniu ministeryalnem. Tymczasem większość po mowie posła Dipaulego w Lincu stoi jak stała przedtem, a rząd ustępować przed gwałtami mniejszości nie myśli, przesilenie w tej chwili oznaczałoby uspokojenie chwilowe i przejściowe zamorfinowania pacyenta. A tego rodzaju paliatywy najgorzej wyczerpują siły. Od takich wyczerpujących narkotykami kuracyi, lepsza już jednorazowa, ale radykalna operacya.

Ankieta rolnicza.

W dalszym ciągu dyskusyi toczono obrady nad przyczynami rozdrobnienia własności włościańskiej. P. Krzyżanowski wskazywał, jako na ogromne zło, na brak komasacyi. Ustawa komasacyjna byłaby niewątpliwie punktem zwrotnym ku poprawie stosunków, jest bowiem rzeczą stwierdzoną, że gruntu skomasowanego chłop nie dzieli tak łatwo, jak rozrzuconych parcel. — P. Sękowski zwrócił uwagę na niezdrowe stosunki kredytowe włościan. Opierając się na danych, zebranych przez Bank krajowy, wykazał mówca, że na małej własności ciąży około 54 mil. długów, z tych 17 mil. wypożyczone są na 4—8%, o reszcie zaś (37 mil.) nie ma żadnych danych, na jakich warunkach obciążają mniejszą własność. Prawdopodobnie opłaca włościanin, średnio biorąc, co najmniej 8¾% od zaciągniętych długów. Są to stosunki, które gwałtownie domagają się organizacyi racyonalnego kredytu. — Prof. Pilat wątpi, czy te daty zebrane przez Bank krajowy można uważać za charakteryzujące stan obdłużenia mniejszej własności. — P. Bojko ostrzega, że jeżeli się zupełnie przeszkodzi dzieleniu gruntów, to się przysporzy towarzyszy socyalistom. Co bowiem chłop ma robić, jeżeli nie ma nawet kawałeczka ziemi pod dom? Dla niego główną jest rzeczą, aby miał swoją chałupę, a wtedy zadowala się już i małym gruntem. Mówca przytoczył dalej przykłady na to, że włościanin ma taką miłość ku ziemi, że ją nawet przepłaca, kupując morg po 700, a nawet po 800 zł. Należałoby tedy chłopu ułatwić nabywanie tej ziemi, utworzyć np. bank, któryby się zajmował sprzedawaniem gruntów chłopom. Należałoby także ułatwić głównym dziedzicom spłacanie działów rodzeństwu np. żeby spłacali działy te nie według ceny gruntu, ale według dochodów. P. Huryk zdaniem mowcy trafił w sedno rzeczy; w istocie chłop nie ma się gdzie podziać, i musi się oglądać choćby za kawałeczkiem gruntu, jeżeli bowiem chwyci się rzemiosła, choćby np zelowania butów na wsi, to władze polityczne zabraniają mu tego stanowczo.

Na tem wyczerpano dyskusyę ogólną nad przyczynami rozdrobnienia gruntów. P. marszałek Badeni reasumując zdania, wypowiedziane podczas obrad, skonstatował, że rozdrobnienie gruntów włościańskich istnieje i to w takim stopniu, że koniecznie wymaga środków zaradczych.

* * *

Po południu rozpoczęły się obrady o godz. 5-ej. Zastanawiano się w czasie nich nad pytaniem, jakie środki byłyby wskazane zarówno dla ochrony dziś jeszcze istniejących gospodarstw włościańskich i w ogóle średnich majątków ziemskich, jak i dla wytworzenia w przyszłości takich gospodarstw i majątków.

Podstawę do tych obrad stanowiły pytania zawarte w kwestyonaryuszu. Zanim jednak do ich omówienia przystąpiono, wszczęła się debata nad kwestyą, mającą znaczenie zasadnicze: czy dla przeciwdziałania nadmiernemu rozdrobnieniu własności ziemskiej w ogóle wskazanemby było ustanowić minimum parceli dla poszczególnych rodzajów uprawy, niżej którego podział jest niedozwolony i nieważny?

P. Czecz pochwala ten projekt, zaczerpnięty z ustawodawstwa południowo-niemieckiego, szczególnie z tego powodu, że takie minimum ułatwiłoby potem zaprowadzenie komasacyi i pozwalałoby na taką konfiguracyę gruntów, na którejby była możliwą racyonalna kultura — P. Krzyżanowski popiera te wywody, wychodząc ze stanowiska, że jestto środek, który się przyczyni niezawodnie do podniesienia intensywności gospodarstwa a więc pośrednio będzie przeszkadzał rozdrabnianiu gruntów. Jest to polityka agrarna, zdążająca do wytworzenia silnych jednostek gospodarczych, na któreby już potem można działać środkami administracyjnymi. Przedewszystkiem oznaczyć minimum parceli; oznaczenie tego minimum nie wnika w ustawodawstwo i da się szybko przeprowadzić; drugą osią ma być reforma prawa spadkowego.

P. Romanowicz, jako reprezentant Wydziału krajowego, przypomniał mówcom cel dyskusyi. Ma ona dać jakieś wytyczne dla prac Wydziału krajowego, który chce dla Sejmu przygotować projekt odpowiedni. Prosił tedy p. Romanowicz, aby mówcy, przemawiający za minimum parceli, zechcieli wyjaśniać 1) jaki stosunek ma mieć ustawa, oznaczająca minimum parceli do istniejącego obecnie prawa spadkowego; 2) jakie to minimum ma mniej więcej być, czy to samo dla całego kraju, czy dla rozmaitych stosunków rozmaite, czy też ma być przywiązane do pewnego gatunku kultury.

P. Fedorowicz wytłómaczył, że minimum parceli miałoby być takie, którego nie możnaby w katastralnym podziale przekroczyć. Zresztą mówca pojmuje to minimum jako różne dla różnych upraw, a więc inne dla ogrodu, inne dla lasu, łąk, zwykłej roli itd.

Nawiązując do tego prof. Krzyżanowski, wytłómaczył różnicę między minimum parceli a minimum posiadłości. To ostatnie było od dawnego czasu upragnionem przez rząd, Sejm, a nawet w literaturze rolniczej podnoszono życzenia, aby w jakiś sposób określać całości gospodarcze i zapobiegać ich rozdrabnianiu. Teraz jednak to rozdrabnianie poszło już za daleko i możnaby już tylko myśleć o minimum parceli. Mogłoby ono wynosić dla łąk i ról ¾ lub 1 morg, dla lasu 6 morgów. Z powodu, że to minimum parceli jest tak małe, możnaby je ustanowić jednakowo dla całego kraju, i toby reformę ogromnie ułatwiło. Co się tyczy pytania, w jakim stosunku ma stać minimum do prawa spadkowego, to z tem nie będzie trudności. Gdy się oznaczy minimum n. p. na ¾ morgi, to każdą parcelę katastralną mniejszą pozostawi się dowolnemu rozporządzaniu właściciela, co do wyższych, to tylko te umowy będą ważne, które nie przekroczą minimum.

P. Hupka proponował minimum dla roli ½ morga, morg dla łąki i pastwiska, 4—6 dla lasów. W okolicach podmiejskich minimum musiałoby być niższe, zredukowane do zagona, bo tam odgrywa wielką rolę uprawa ogrodowa. P. Hupka porusza w swojej przemowie i dalsze punkta kwestyonaryusza zaznaczając, że rola mówcy co do wszelkich projektów jest trudną. Gdyby można było np. uwzględniać tylko agrarne stosunki kraju, to mówca musiałby się oświadczyć za najradykalniejszymi środkami, a więc i za minimum parceli i za minimum posiadłości i za tem, żeby był tylko jeden spadkobierca, i za wykupnem gruntów w celu wytworzenia większych gospodarstw. Lecz to się u nas przeprowadzić nie da z powodu jednego szkopułu: braku wszelkiej władzy po gminach. Drugi szkopuł: że wskutek rozdrobnienia gruntów wyrobił się wśród ludności wiejskiej proletaryat, który wyzyskali ludzie niesumienni, siejący niezgodę w społeczeństwie. Tym to czynnikom nie na rękę jest, aby chłop miał większe grunta, rozpoczęły one tedy już teraz akcyę i agitacyę przeciw niepodzielności gruntów. Wobec tych dwóch rzeczy, trzeba swe żądania zredukować i ograniczyć się do półśrodków. Mówca proponuje zaprowadzenie pewnego poziomu dla mniejszej własności. Dla mas nie da się nic zrobić, możnaby jednak wybrać 10 do 20.000 chłopów zamożniejszych i dla tych stworzyć odrębne warunki podzielności gruntów, mianowicie w tym kierunku, aby poniżej pewnego minimum dochodu np. 100 zł. rocznie ustanowić niepodzielność absolutną. Z drugiej strony możnaby dla włościan, którzyby zakupywali nowe parcele i oświadczyli gotowość poddania się w zasadzie bezwzględnej niepodzielności gruntów, wyrobić pewne opusty podatkowe, jak to uczynione dla podniesienia ruchu budowlanego w miastach. Gdyby w ten sposób zainicyowano tworzenie niejako nowego stanu wśród włościan, to niechby już dzielono najmniejsze majątki, które za przepadłe pod tym względem uważać należy.

P. Ochenkowski uważa minimum parceli, wyznaczone dla całego kraju, za doktrynerstwo. Ponieważ przyczyna rozdrobnienia tkwi w stosunkach ekonomicznych, należałoby je zbadać w tym kierunku, jakie minimum wystarcza jednej rodzinie do życia. Określeniem tego minimum — nie parceli, ale własności — zajęłyby się rozmaite komisye. Wtedy i kwestya spadkowa sama przez się by odpadła. — Sprzeciwił się temu projektowi p. Krzyżanowski z powodu, że takie określenie minimum własności, wywołałoby właśnie obniżenie własności większych do poziomu tego minimum, działałoby tedy jako szkodliwy impuls. Tymczasem tu chodzi właśnie o podtrzymanie, względnie wytworzenie średniej własności chłopskiej. — Pp. Pilat, Czecz oświadczają się także za minimum parceli, na które pierwszy proponuje ¾ morgi, drugi ½ morgi gruntu. — P. Bojko rzekł, że dla włościan najbardziejby było pożądanem, by to minimum było jak najniższe — a więc co najwyżej ¼ morgi — bo wtedyby i ewentualne dokupywanie gruntów dla zaokrąglenia gospodarstw było ułatwione. Zdanie to poparł p. Huryk.

Omawiano następnie pierwszy punkt kwestyonaryusza, tj. zmianę przepisów spadkowych w ten sposób, aby posiadłość rolnicza dostawała się tylko jednemu spadkobiercy. Pan Dąmbski proponował, aby ta zmiana dotyczyła tylko samoistnych całości gospodarczych, tj. takich gospodarstw, które dają rodzinie pełne zatrudnienie i pełne utrzymanie, nie zmuszając jej do szukania gdzieindziej jeszcze ubocznego zarobku. Nie powinnaby jednak ona dotyczyć własności większych, na których gospodarz jest raczej administratorem niż robotnikiem. W tem pojęciu wzięta, własność ta zaczynałaby się różnie w różnych okolicach. Te średnie gospodarstwa rolnicze należałoby wyposażyć w osobne instytucye kredytowe, albowiem kredyt powinien być koniecznie korelatem niepodzielności.

Inni mówcy dotykali także pytania, czy ograniczające przepisy spadkowe powinnyby obowiązywać tylko na wypadek sukcesyi beztestamentowej, czy także w razie sukcesyi testamentowej a nawet w razie rozmaitych umów za życia. P. Fedorowicz był zdania, aby się w tym kierunku ograniczyć tylko do sukcesyi beztestamentowej i powoli przyzwyczajać ludność do niepodzielności gruntów.

P. Ochenkowski przemawiał przeciwko ograniczeniom spadkowym. Taka własność, którejby nie mógł chłop dzielić, nie przyrośnie mu do serca; rolnik spadłby wtedy chyba do roli komisyonera, a jego własność byłaby niejako mumią. Takie reformy są nawet szkodliwe i przeszkadzają racyonalniejszym reformom, polegającym na zorganizowaniu własności ziemskiej.

P. Górski był za jak najdalszemi ograniczeniami spadkowemi. W pracach ustawodawczych wogóle musi istnieć pewien przymus i nacisk na ludność, tak i tu się stać musi. Rodzeństwo będzie co prawda pokrzywdzone, ale znajdzie jakąś rekompensatę, zwłaszcza że praca ręczna jest coraz to droższą, ziemia natomiast przynosi dochód coraz to niższy.

Hr. Rey traktował tę kwestyę łącznie z kwestyą obdłużenia, proponował mianowicie, aby zakazano takie majoraty obdłużać, natomiast powinnyby dziedzice majoratów spłacać rodzeństwo. W tym celu powinnoby się ustanowić po wsiach rady familijne, określające wysokość tych spłat itp.

W dalszym ciągu oświadczali się różni mówcy za i przeciw ograniczeniom spadkowym. Atakowali je szczególnie pp. Huryk i Bojko. Wbrew twierdzeniu p. Fedorowicza, oświadczył Huryk, że wśród włościan panuje obecnie właśnie prąd przeciwny ograniczeniom spadkowym, należy tedy dopiero powoli przyzwyczajać ich do zasady niepodzielności, a tymczasem wprowadzać inne rzeczy np. urządzać przedsiębiorstwa dla gmin, zakładać kasy Reiffeisena. P. Bojko uważa zaprowadzenie majoratów za eksperymenta teoretyczne na chłopskiej skórze. Jeżeli chłopom nie będzie wolno dzielić gruntów między siebie, to one dostaną się w ręce żydów. Wywody te poparł p Skałkowski. Jeżeli się z jednej strony zakaże właścicielom majoratów zaciągać długi, a z drugiej nakaże im spłacać rodzeństwo, to jakże oni mają gospodarować na tej roli? Nie należy także tworzyć bezrolnego proletaryatu. Mówca twierdzi, że w ekonomicznych a nie ustawodawczych reformach należy szukać sanacyi tych stosunków.

Prof. Pilat, reasumując opinie wyrażone w ankiecie, skonstatował, że przeważa zdanie, iż ustawa o niepodzielności gruntów byłaby jeszcze przedwczesną.

Na tem zamknięto wczorajsze posiedzenie.

* * *

Na początku dzisiejszego posiedzenia otworzył p. Marszałek krajowy dyskusyę nad kwestyą ograniczenia możności zadłużania posiadłości włościańskich. Rozchodzi się tu o trzy pytania: a) czy należy dążyć do wydania przepisu, że hipoteki mogą być obciążane jedynie długami amortyzowanemi przez stopniowe spłaty kapitału; b) czy należy dążyć do zaprowadzenia pożyczek hipotecznych, połączonych z ubezpieczeniem na życie; c) czy wskazanem jest dążyć do odebrania drobnym wierzycielom możności uzyskania egzekucyjnej sprzedaży gruntu.

W kwestyi tej zabrał głos pierwszy dr. Tadeusz Sołowij. Zaznacza on, że we wczorajszej dyskusyi podniosło się kilka głosów twierdzących, że dzisiejszy stan prawny nie odpowiada potrzebom naszego ludu, w szczególności, że zasada „iuris ignorantia nocet", jest dla naszych włościan szkodliwą. Dotyczy to przedewszystkiem postępowania egzekucyjnego. Jednak powzięcie jakichkolwiek uchwał w tej mierze uważa mówca za przedwczesne, gdyż jesteśmy w przededniu daleko idącej reformy prawnej, która właśnie w dziedzinie egzekucyi z pewnością stan rzeczy o wiele polepszy. Drakońskie przepisy dzisiejsze, gdzie dla 10, 12 zł. może nastąpić wywłaszczenie chłopa, będą absolutnie wykluczone. Co do poszczególnych punktów, odpowiada mówca na pytanie *b* twierdząco, gdyż kredyt amortyzacyjny jest dla naszych włościan niejednokrotnie zgubny, na pytanie *a* zaś odpowiada przecząco. Na pytanie c) sądzi mówca, że odpowiedź twierdząca byłaby wobec nowej normy egzekucyjnej zbyteczną, a nawet bałby się odpowiedzieć twierdząco, a to z tego powodu, że naszemu chłopowi potrzeba nieraz pożyczek bardzo małych na krótki termin, a postanowienie w mowie będące uzyskanie takiej pożyczki by utrudniało.

Następnie zabrał głos hr. Rey.

Na pytanie *a*) odpowiada twierdząco, gdyż kredyt hipoteczny jest już teraz zanadto łatwy; gdyby go dla włościan jeszcze rozszerzyć, toby się ich zniszczyło do reszty;

na pytanie *b*) odpowiada też twierdząco, gdyż to łączy się z punktem *a*);

co do punktu *c*) dr. Sołowij wytłumaczył, że nowa ustawa już to załatwia.

Wogólności twierdzi hr. Rey, że kredyt hipoteczny nie jest obecnie uregulowany. Bank krajowy zupełnie nie odpowiada temu wymaganiu. W Poznańskiem istnieje bank ziemski, oparty na banku rentowym, są tam spółki, które od dołu społeczeństwa wychodzą, i które bank zorganizował: taka działalność jedynie może kwestyę rozciąć, może dać kredyt hipoteczny, a nawet osobisty terminowy temu, który go potrzebuje.

Wczoraj przemawiało kilku mowców za bankiem rentowym, między innymi poseł Bojko a także dr. Skałkowski. Związek chłopski, pytany w tej mierze przez Wydział krajowy, świadczył się najbardziej za tem co nie jest wymienione w pytaniach kwestyonaryusza, mianowicie za zaprowadzeniem banku rentowego. Jest to sprawa długa, gdyż wchodzą tu w grę państwo, sejmy, społeczeństwo. Im wcześniej się tę akcyę rozpocznie, tem lepiej będzie. Największa pomoc państwowa, jaką dało państwo niemieckie, 100 milionów na komisyę kolonizacyjną, Bismarkowską, ustawodawstwo całe rentowe, nie zrobiły swego i rząd pruski dopiero musiał utworzyć dla hakatystów bank na wzór banku ziemskiego w Poznaniu, wtedy poszło lepiej. Oczywiście musiałby Sejm udzielić bankowi takiemu wielką subwencyę. Sejm powinien zażądać od rządu ustawy rentowej, ale nie takiej, jaka była poparta przez ministra Falkenhayna, albo powiedzmy raczej ministra Steinbacha, która zaprowadzała socyalizm państwowy.

Projekt szczegółowy w tej mierze hr. Rey obiecuje w krótce przedłożyć na piśmie.

Obrady trwają dalej.

Z izby sądowej

Tarnopol 20 października.

(*Proces wyborczy*).

Rozprawa o gwałty wyborcze w Szczytowcach po dwudniowem roztrząsaniu czynu doprowadziła do tego, że prokurator cofnął swe oskarżenie co do kilku oskarżonych, zaś resztę uwolnił od wszelkiej kary trybunał, gdyż winy połsądnym zarzuconej nie dowiedziono.

Kronika.

Lwów 21 października.

Mianowania. Wincenty Romański mianowany dyrektorem urzędów pomocniczych przy najwyższym trybunale kasacyjnym.

Rada szkolna krajowa zamianowała dla szkół ludowych: Maryę Weiss nauczycielką młodszą w Oleszycach, Maryę Krzywdową młodszą w Haliczu, Tomasza Rzepeckiego kierownikiem w Tylmanowej.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na następujące stypendya: z fundacyi pod nazwą „stypendya chłopskie księdza Szczęsnego Skibińskiego, proboszcza Zarszyńskiego" w kwocie 100 zł. dla ubogich synów chłopskich z Galicyi, Polaków lub Rusinów, uczniów szkół średnich lub wyższych; z fundacyi Zofii z Bilińskich Englowej w kwocie 210 zł. dla uczniów szkół średnich lub wyższych, pochodzenia polskiego, bez różnicy wyznania; z fundacyi śp. Tomasza Saramy w kwocie 120 zł. dla uczniów szkół średnich lub wyższych pochodzenia polskiego bez różnicy wyznania; z fundacyi t. zw konwiktowych w kwocie 210 i 157 zł. 50 ct., pierwsze dla uczniów szkół wyższych, drugie dla uczniów średnich lub wyższych, synów szlachty polskiej. Termin do 15 listopada.

Teatr na prowincyi. W sprawie stworzenia wzorowej wędrownej trupy teatralnej zasilanej z funduszów krajowych, odbędzie się w sobotę 23 b. m. w Wydziale krajowym ankieta, w której weźmie udział komisya artystyczna, dyrekcya teatru, oraz reżyserowie pp. Żelazowski, Jaworski i Myszkowski.

Podarek ślubny dla hr. Wandy Badenianki przygotowuje grono mieszczan lwowskich. Stanowić go będzie artystycznie wykonany ekran, ozdobiony malowidłami znanego artysty malarza p. St. Kaczor-Batowskiego.

Ku uczczeniu pamięci Fredry urządza dyrekcya teatru hr. Skarbka, w porozumieniu z komitetem aranżującym uroczystość odsłonięcia pomnika, trzy przedstawienia. W sobotę po południu daną będzie „Zemsta", w niedzielę popołudniu „Damy i huzary", zaś wieczorem rozpocznie przedstawienie obraz z żywych osób, przedstawiający apoteozę Fredry, nastąpi potpouri osnute na tematach polskich pt. „Lutnia polska" kompozycyi Adama Wrońskiego, poczem odegrane będą „Śluby panieńskie" z panną Jastrzębiec, artystką teatru łódzkiego w roli Klary. Teatr na tych przedstawieniach będzie odświętnie udekorowany.

Dyrekcya teatru udzieliła na niedzielne przedstawienia bilety na II, III i IV piętro dyrekcyom szkół średnich, Czytelni akademickiej i „Bratniej pomocy" celem bezpłatnego obdzielenia niemi studentów oraz członków wymienionych towarzystw. Pewną część bezpłatnych biletów otrzymały stowarzyszenia „Gwiazda", „Skała" i „Ognisko", a pozostałe są do nabycia w biurze prezydenta miasta i w kasie teatralnej.

W Towarzystwie politechnicznem wygłosił wczoraj prof. techniki p. Dobrzyński prelekcyę „O oświetleniu". Był to wykład ściśle naukowy, dotykający bardzo skomplikowanych kwestyi z dziedziny optyki, ale zarazem tak jasny, że doskonale się go rozumiało. Właściwie mówił tylko o potrzebie mierzenia siły światła, o sposobach i narzędziach do tego, o tem, że dotąd nie można mierzyć intenzywności takich źródeł światła, które dają światło kolorowe, jakiem jest np. światło elektryczne, podając przytem własne pomysły do skonstruowania narzędzi optycznych, któreby tę trudność pokonały. Fachowe sformułowanie tych kwestyi prof. Dobrzyński ogłosi w „Czasopiśmie technicznem", my tutaj tylko niektóre z zajmujących szczegółów podamy, w które tak obfitował odczyt prof. Dobrzyńskiego.

I tak podał prelegent zestawienie, z którego wynika jak wymagania in puncto oświetlenia z biegiem czasu wzrastały. W zamku Versailles w r. 1745 oświetlenie miało siłę oznaczoną na 2·5 świecy normalnej na metr kwadratowy, zaś w r. 1878 cyfra ta wynosiła 11·1. W teatrze Odeon w Paryżu cyfra ta wynosi obecnie 7·6, a w teatrze Palais Royal 21·1.

Proste a bardzo ciekawe doświadczenie, które każdy z łatwością może powtórzyć, podał prof. Dobrzyński w celu wykazania, jakie trudności zachodzą przy mierzeniu świateł kolorowych. Oto bierze się dwa kawałki papieru, jeden czerwony, drugi niebieski i trzyma się je do okna w takiem oddaleniu, ażeby niebieski wydawał się ciemniejszym, czerwony jaśniejszym; następnie należy odwrócić się w przeciwną stronę: pokaże się, że teraz, gdy papier jest słabiej oświetlony, niebieski wyda się jaśniejszym, a czerwony ciemniejszym. Z tej samej przyczyny światło księżyca wydaje nam się niebieskawem, chociaż ono także pochodzi od słońca. Dzieje się to dlatego, ponieważ promienie niebieskie przy słabszem świetle są bardziej jasne, niż inne promienie widma słonecznego.

Nader ciekawem było zestawienie, o ile w rozmaitych sposobach wytwarzania światła zasób pracy drzemiący w użytym materyale jest wyzyskany. I tak gaz zwykły daje cyfrę 4%, lampa żarowa elektryczna siły 16 świec 4—5% a może się posunąć do 10%, lampa łukowa, stosownie do konstrukcyi, 8—19·8%, lampa magneziowa 15, zaś robaczek świętojański 96%.

Widzimy zatem, że w tych metodach, które ludzie zastosowują do wytwarzania światła, traci się bezużytecznie (jako ciepło etc.) ogromnie dużo tego materyału. Widzimy, że z tego zasobu energii, który tkwi w węglu, jeżeli go używamy do wytworzenia światła elektrycznego, w najlepszym razie zużytkowanych jest tylko 19·8%, pokazuje się więc, że mimo tak wielkich postępów w technice oświetlenia, wyzyskanie materyału stoi tu jeszcze bardzo nisko.

Jakie konsekwencye w praktyce dałyby się wysnuć z tych poglądów i wywodów, o tem przyrzekł prof. Dobrzyński pomówić na jednem z przyszłych zebrań Towarzystwa, czyniąc tem zadość usilnym prośbom swego audytoryum, które całej prelekcyi słuchało z natężoną uwagą, a po skończeniu darzyło prof. Dobrzyńskiego szczerymi oklaskami za ten znakomity odczyt.

Bardzo ciekawy komunikat w sprawie polskich stosunków na Litwie, pochodzący z Petersburga, zamieszcza *Politische Corespondenz* i nadaje mu charakter półurzędowy. Rząd rosyjski wypiera się w tym komunikacie w półurzędowy sposób dążności, któreby miały coś wspólnego z zasadami Murawiewa i ostrzega Polaków, ażeby z faktu budowy pomnika dla kata Litwy nie wysnuwano wniosków o usposobieniu obecnego rządu, ponieważ pomnik zainicyowany był za czasów Aleksandra III przez generał gubernatora Orżewskiego; obecny więc rząd nie może powstrzymać budowy pomnika, na który zebrano już w kołach rosyjskich znaczne sumy; ale rząd teraźniejszy nie odpowiada za samą inicyatywę budowy. W ogóle pewne objawy surowości względem żywiołu polskiego pozostały, jako konsekwencya dawniejszego systemu, lecz nie mogą one być wskazówkami co do usposobienia i zamiarów obecnego rządu. O charakterze obecnych stosunków polsko-rosyjskich należy raczej wnosić z takich czynów, jak zniesienie wspólnej modlitwy szkolnej, udzielenie pozwoleń na budowę kościołów katolickich na Litwie itp.

Rozwiązanie parlamentu. W Izbie poselskiej rozeszła onegdaj pogłoska o mającem wkrótce nastąpić rozwiązaniu parlamentu. Tymczasem jak donosi *Deutsches Volksblatt*, pogłoska powstała stąd, że kilku posłów polskich spodziewając się rychłego odroczenia sesyi parlamentarnej, wymówiło prywatne mieszkania od 1 listopada.

Konsekracya nowych biskupów katolickich w Rosyi — jak donoszą z Warszawy — została w Petersburgu odroczoną. Powodem mają być nieporozumienia, powstałe pomiędzy ks. biskupem Simonem a wydziałem wyznań obcych w Petersburgu z powodu rozporządzenia cesarskiego o polskiem dodatkowem nabożeństwie. Opowiadają nawet, iż ks. biskup Simon ma zostać przeniesionym do której z północnych dyecezyi. W kołach kompetentnych mają nadzieję, że skoro cesarz Mikołaj powróci z Darmsztadu do stolicy, sprawa będzie rozstrzygnięta.

Elektryczne dorożki kursować będą niebawem po ulicach Paryża. Onegdaj odbyła się tam próbna jazda dorożką, której koła porusza motor elektryczny, umieszczony pod siedzeniem i udała się bardzo dobrze.

Lueger i kobiety. Na zebraniu kobiet we Wiedniu, mówił Lueger o pozyskaniu kobiet do stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego. Kobiety, mówił dr. Lueger — które już teraz uzyskały prawo głosowania przy wyborach do komisyi podatkowej, uzyskają niezawodnie to prawo przy wyborach do sejmów krajowych i do parlamentu, a wówczas stworzą armię amazonek, która zgniecie przeciwników. Charakterystycznym jest jeszcze koniec tego patetyczno-komicznego przemówienia. Oto dr. Lueger powiedział, że zostawszy burmistrzem, bynajmniej nie przestał być agitatorem a wszelkie wyzwiska ze strony wrogów przyjmuje z obojętnością.

Biskup przed sądem. Węgierska izba magnatów uchwaliła wydać sądowi biskupa Mailatha, którego sąd ściga za to, iż on swego czasu jako proboszcz ochrzcił pewną ewangieliczkę, chociaż ona nie skończyła była jeszcze lat 18, co sprzeciwia się węgierskim ustawom.

Panorama „Bem w Siedmiogrodzie", jak się dowiadujemy, zostanie z końcem tego miesiąca wywiezioną do Pesztu, gdzie zajmie miejsce obrazu: „Kościuszko pod Racławicami". Termin krótki, a pogoda nie stała; kto nie zwiedził panoramy, niech korzysta z dogodnego czasu. W niedzielę zwiedziło panoramę osób 1327, od dnia otwarcia po dzień dzisiejszy przeszło 9300.

Jerzy M. Pullman, jeden z najbogatszych przemysłowców naszego stulecia, któremu świat zawdzięcza dzisiejszy komfort sypialnych wagonów, umarł nagle w Chicago. Urodzony w r. 1831 z ubogich rodziców, z wielkiem zamiłowaniem poświęcił się wynajdywaniu coraz to nowych ulepszeń wagonów. On to założył w Chicago pierwsze towarzystwo budowy wagonów sypialnych, które się tak świetnie rozwinęło, że robotnicy jego fabryk zamieszkują dziś całe nowo powstałe przedmieście Chicago Pullman City. Majątek jego szacowano w ostatnich latach na 50 milionów dolarów.

Na uniwersytet lwowski przyjęte zostały dwie panie jako słuchaczki zwyczajne, a 49 pań jako słuchaczki nadzwyczajne.

Ze sfer kolejowych. Przeniesieni: rewident K. Hofbauer do okręgu wiedeńskiego, rewident Ed. Hauser do lwowskiego, asystent J. Krzyżanowski do stanisławowskiego, J. Wischnowitz do krakowskiego, inżynier-adjunkt K. Niedzielski do Dembicy, inżynier-adjunkt B. Niedźwiecki do Sanoka, asystent S. Grenn do Krakowa, inżynier-adjunkt L. Malinowski do Jasła, mianowani: starszy inżynier H. Tinz naczelnikiem sekcyi konserwacyi w Rzeszowie, oficyał R. Adamowicz naczelnikiem stacyi w Hliboce, inżynier Z. Bresch zastępcą naczelnika stacyi w Czerniowcach.

Dentysta milioner. Dr. T. Epans, słynny amerykański dentysta, zamieszkały w Paryżu, który od 40 lat wykonuje wszelkie operacye dentystyczne monarchom europejskim, przeniósł się napowrót do Ameryki. Przywiózł on ze sobą zwłoki swej żony, zmarłej w Paryżu, które zamierza pochować w Filadelfii. Dr. Epans liczy 75 lat wieku i w życiu swem zarobił od chorych na zęby 50 milionów zł.

Epilog strejku górników. W ubiegłym tygodniu trwał przez kilka dni w „Hucie Bankowej" w Dąbrowie górniczej strejk robotników kopalni węgla. Pertraktacye ob stronne doprowadziły wprawdzie do pozornego porozumienia i robotnicy w liczbie około czterech tysięcy powrócili do pracy. Atoli niechęć pozostała, a odnosiła się ona do dyrektora „Huty Bankowej" br. Hartingha, małżonka znanej naszym czytelnikom literatki, która między innemi przetłumaczyła z angielskiego drukującą się obecnie w *Przeglądzie* powieść p. t. „Kto winien?" Otóż żony robotników, podmówione przez swych mężów, spotkawszy przed paru dniami p. Hartingha na drodze porwały go między siebie, obiły i wrzuciły do przydrożnego stawu. Na szczęście żyjącego jeszcze dyrektora wczas wydobyto z topieli. Kobiet było ośm, a to żony ukaranych agitatorów socyalistycznych.

Fałszywy hrabia Zamoyski pojawił się w Ameryce. Przybył on do Filadelfii, gdzie zakochał się szalenie w młodej, pięknej i wykształconej pannie Waleryi Witkowskiej, która ufając mu wyjechała wbrew woli rodziców do swej krewnej w New Haven i tam połączyła się z nim węzłem małżeńskim w sądzie i w kościele. Niebawem odkryto, że ten hrabia, jest właściwie malarzem Ponińskim z New-Yorku, gdzie przed kilku miesiącami ożenił się z wdową Zakrzewską; niedawno temu opuścił swoją połowicę, udając się do Filadelfii, gdzie wykradł 18-letnią pannę Waleryą Witkowską. Rodzice wykradzionej panny, dowiedziawszy się o wszystkiem, uwiadomili o tem władze sądowe i Ponińskiego wraz z młodą żoną aresztowano w New Haven. Sprowadzono z New Yorku do New Haven pierwszą żonę Ponińskiego na świadka w tej skandalicznej sprawie.

Hojny zapis. Przed kilku dniami zmarł w Warszawie kupiec Edward Czaban. Życie jego to jakby żywa ilustracya dzieła Smilesa o samopomocy. Opuściwszy dom rodziny jako 12-letni zaledwie chłopak szukał szczęścia na lądzie i morzu i pomimo braku fachowego wykształcenia na rozmaitych rzemiosłach i przemyśle dorobił się milionowego majątku. Co ważniejsza majątek ten zawdzięczał jedynie sprytowi do interesów, szybkości oryentowania się a przedewszystkiem wytrwałej pracy. To też na tych milionach zdobytych uczciwie nie ciąży żadna krzywda ludzka. I nie dość na tem. Umierając bezpotomnie, (pozostawił tylko jedną niezamężną siostrę), zapisał śp Czaban 570.000 rubli na cele dobroczynne. Między innymi 30.000 na stypendya uniwersyteckie w Warszawie, Lwowie i Krakowie, oraz 50.000 na nagrody za prace naukowe dla Akademii krakowskiej.

Po 1000 pocałunków na godzinę. Zakochani przesyłają sobie zazwyczaj listownie krocie, ba nawat tysiące pocałunków. W zastosowaniu te objawy miłości są i muszą być mniej szczodre, bo tak słodka nawet rzecz, jak pocałunek, wyczerpuje siły. Świeży tego dowód złożyła czuła para. W pewnym niemieckim salonie mówiono o miłości, gdy ktoś — zapewne statystyk — zapytał obecnych, ile pocałunków można ofiarować i przyjąć w oznaczonym czasie. Na to młodzioniec pełen ognia i zapału, oświadczył, że się podejmuje złożyć 10,000 pocałunków w ciągu dziesięciu godzin na ustach swej narzeczonej, pod warunkiem, że co pół godziny wolno mu będzie „odetchnąć" i pokrzepić siły. Zakład stanął. Rozpoczęła się serya pocałunków. W pierwszej godzinie — zamieniono 2,000 pocałunków, w

drugiej — 1,000, w trzeciej 750... i na tem musiano poprzestać Młodzieniec, pełen ognia i zapału, dostał kurczu w ustach i stracił przytomność; narzeczona popadła w omdlenie, a następnie dostała gorączki nerwowej, która ją na kilka tygodni przykuła do łóżka. Ślub młodej pary został odłożony *ad infinitum*.

Zmarli. W Załanowie, w dekanacie robatyńskim, ks. Jan Galarowicz, proboszcz grecko-kat., w 71 roku życia, a 43 kapłaństwa. — W Amiens, we Francyi, Józef Władysław Dobrzański, weteran wojsk polskich z r 1831 w 92 roku życia. W Lot we Francyi Jakób Malinowski, żołnierz z r. 1830 w 89 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 8, w poł. + 8 R. Bar. 751. Podnosi się. Mgła.

Przyjemna rodzina.

— Co u państwa słychać?

— A nic; żona wpada w uniesienie czytając Zolę, córka szaleje za operami Mascagniego, syn jest zwaryowany na punkcie roweru...

— A pan?

— Ja, panie, patrzę na to wszystko, też dostaję bzika..

Mniej raptowne rozstanie.

— Bądź zdrów, najmilszy!

— Bądź zdrowa, jedyna!

— Och, jak mi przykro!

— I mnie serce pęka z żalu, że cię na cały tydzień opuszczam; lecz aby to nasze rozstanie nie było tak raptownem, nie jadę kuryerem, lecz osobowym...

Otwarty konkurent. Scena po zaręczynach.

— Oświadczyłem się o pańską córkę, ale widzę, że szanowny pan daje bardzo małe posagu.

— Tak, ale zapominasz pan, że po naszej śmierci córka nasza odziedziczy wszystko, co mamy.

— Ba, ale *mniej więcej* kiedy?

Repertuar teatru. We czwartek po raz 1 szy „Kwiat miłości“, operetka w 3 aktach Jana Straussa. W piątek po raz drugi „Kwiat miłości“. W sobotę po poł. o g. 3-ciej jako w wigilię odsłonięcia pomnika Al. hr. Fredry (ojca) uroczyste przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Zemsta“, komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry (ojca), wieczorem o pół do 8-mej po raz trzeci „Kwiat miłości“. W niedzielę po południu o pół do 4-tej drugie uroczyste przedstawienie z powodu odsłonięcia pomnika Al. hr. Fredry (ojca) „Damy i huzary“, komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry (ojca), wieczorem o pół do 8-mej trzecie uroczyste przedstawienie z powodu odsłonięcia pomnika Al. hr. Fredry (ojca) „Śluby panieńskie“ komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry (ojca).

Odpowiedzi Redakcyi. *WP. Julian Bekesz w Brzeżanach.* Artykułu pańskiego ani my, ani żadna inna Redakcya drukować nie może, gdyż każda narażałaby się na proces.

Literatura i sztuka.

* **Tygodnik Ilustrowany.** Numer 42 tego doskonale redagowanego pisma literackiego, wychodzącego w Warszawie pod kierownictwem p. Maryana Gawalewicza, zawiera dokończenie artykułu p. Krzymuskiej „Rodzina współczesna“; Aleks. Kraushara urywek historyczny p. t. „Na Bałkanie w wygnaniu“ (z ilustracyami); wspomnienie o śp. Marku Rzętkowskim; rozprawę „O aniwersytecie warszawskim“ i bogatą kronikę powszechną. W dziale powieściowym: dalszy ciąg szkicu powieściowego „Bacznaha“ przez Mieczy. Pawlikowskiego, tudzież utwory poetyckie Tetmajera „Pod Herculanami“ i śp. Rzętkowskiego „Modlitwa ubogiego.“ Numer ten ozdobiony jest czysto i dokładnie wykonanemi ilustracyami. — Znajdujemy tam „Oświadczyny“ Zobera, „Przekupnia“ Siemiradzkiego, „Saturnalie“ prof. Rolanda i „Pracownię prof. Piusa Welońskiego w Rzymie.“

* **Dzieje powszechnych ilustrowanych**, wychodzących w Wiedniu pod kierunkiem prof. dra Ludwika Kabali, a nakładem Franciszka Bondego pojawił się tom III historyi starożytnej i tom I historyi najnowszych czasów. Pierwszy ze wspomnianych opracowany nadzwyczaj dokładnie a przystępnie przez dr. Henryka Sawczyńskiego i Zegotę Pawłowicza obejmuje historyę Grecyi od czasów wojen perskich — i historyę Rzymu aż do kolonizacyi w Galii Cisalpińskiej; drugi, opracowany przez znanego i zasłużonego publicystę i historyka p. Bronisława Zawadzkiego obejmuje czasy od wybuchu rewolucyi francuskiej w r 1789 aż do utworzenia rzeczypospolitej rzymskiej w r. 1798. W obu tomach znajduje się po 16 kartonów i po 150 świetnie wykonanych ilustracyi, które nam dopomagają do zrozumienia ówczesnego stanu tych dwóch krajów pod względem rozwoju umysłowego, domowego, życia mieszkańców, rozwoju sztuki itp.

SPORT.

Wyścigi konne w Budapeszcie.

Dzień dziewiąty 9 października. „Nagroda ministeryum rolnictwa“, 30000 k. zwycięzcy, 7000 k. drugiemu, 3000 kor. trzeciemu koniowi; meta 2400 mtr. Zapisano koni 11, biegało 5. Hr. A. Henckla jn. g. 4 l. „Cygany legeny“ po Aaron od Ceres 1. P. Rosa'go og. kaszt. 4 l. „Bator“ 2. Hr. T. Andrassy'ego og. gn. 5 l. „Terebes“ 3. Totalizator 8 : 5.

Dzień dziesiąty 10 października. „Nagroda św. Władysława“ 32000 k. zwycięzcy, 6000 k. drugiemu, 2000 k. trzeciemu koniowi, oraz 2000 k. temu, który zwycięzcę do biegu mianował; dla koni dwuletnich; meta 1400 mtr. Zapisano koni 192, biegało 7. Br. H. Königswarter kl. gn. „Komamazsony“ po St. Serf od Thougtless 1. Hr. E. Hunyady'ego kl. kaszt. „Weatherbound“ 2. Br. G. Springera klacz gn. „Virginie“ 3. Totalizator 10 : 5.

Br. H. Königswarter po zwycięstwie klaczy „Komamazsony“ w nagrodzie św. Władysława, ofiarował 3000 k. dla ubogich miasta Budapesztu.

Pisma sportowe wiedeńskie podają pogłoskę, że rząd węgierski zakupił og. „Galtee More“ za 22.000 funtów szterlingów. Wygrał on w Anglii w roku bieżącym Derby i St. Leger, czyli dwa największe biegi dla koni trzyletnich.

Z Budapesztu zaprzeczają tej pogłosce, a telegram z Londynu ją potwierdza. 22.000 funt. szterl. wynosi okrągło licząc ćwierć mil. złr. czyli pół miliona koron.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 października.

(Z.). Fizyonomia dzisiejszej giełdy nie ożywiła się ani na chwilę. Pozostaje ona ciągle pod deprymującem wrażeniem zbliżającego się wprowadzenia nowego podatku giełdowego. Słabe notowania giełdy berlińskiej oddziałały również szkodliwie na kursa papierów spekulacyjnych, a wyjątkowo tylko papiery hut żelaznych odniosły pewną zwyżkę, spowodowaną depeszami z giełd zagranicznych. Bardzo dobrze trzymały się losy notowane renty.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352 —, węgierskie 386 —, Anglobanki 163.50, Uniony 292·—, Bankvereiny 251·90, Länderbanki 223·—, Ludwiki 213 50, Czerniowieckie 286·—, Elbethale 259 50, Renta papierowa 102·15, srebrna 102·20, austryacka złota 123·20, austr. renta wal. kor. 101·85, węgierska złota 121·55, węgierska renta wal. kor. 99·65, dukat 5·68, 20 frankówka 9·52½, marki 11·75—, ruble 1·27½.

Wiedeń 19 października. (Targ zbożowy). Na rynku towarowym trwa stagnacya ciągle. Notowano nominalnie: Pszenicę jesienną 11.77 do 11.78, wiosenną 11.71 do 11.72. Żyto jesienne 8.93 do 8.95, wiosenne 8.78 do 8.80. Owies jesienny 6.43 do 6.44, wiosenny 6.66 do 6.67. Kukurydzę jesienną 5.— do 5.01, wiosenną 5.36 do 5.38. Rzepak 13.20 do 13.30.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 21 października. (Posiedzenie Izby posłów.) Na wczorajszem posiedzeniu prezydent Kathrein, zagajając przerwane onegdaj posiedzenie, wyraża głębokie ubolewanie z tego powodu, że pomyłka wiceprezydenta Abrahamowicza doprowadziła do hałaśliwych scen. Nie było koniecznem obrzucać z tej przyczyny wiceprezydenta pogróżkami. Podobne sceny podają w wątpliwość cały parlamentaryzm i spychają na najniższy poziom powagę Izby. Prezydent odpiera zarzut, jakoby posłowie nie byli o wczorajszem wieczornem posiedzeniu uwiadomieni we właściwym czasie, przyczem powołuje się na otrzymane w tej sprawie wiadomości. Gdy prezydent oddawał przewodnictwo wiceprezydentowi Abrahamowiczowi, zapomniał poinformować go, że trzech posłów zapisało się do głosu w formalnej sprawie regulaminowej. Prezydent prosi posłów, aby zaniechali tego rodzaju groźnych scen, które w pierwszym rzędzie w niego godzą i utrudniają mu nadzwyczaj jego stanowisko. Niechaj posłowie nie przypuszczają, gdy zajdzie pomyłka, że był w tem zamiar umyślny. (Potakiwania).

Dep. Herold oświadcza, że otrzymawszy wczoraj głos, ma bezwarunkowe prawo mówić; ponieważ jednak okazało się, że przedtem trzech posłów zgłosiło się do głosu, jakoteż że przed dyskusyą nad oskarżeniem ministrów był jeszcze na porządku dziennym wybór jednego członka do komisyi budżetowej, przeto w interesie sprawy zgodzi się na to, aby wspomniani posłowie najpierw głos otrzymali, naturalnie z zastrzeżeniem, że przy oskarżeniu ministrów znowu będzie mu napowrót głos udzielony. (Żywe oklaski po lewicy).

Dep. Funke podnosi, że wiceprezydent Abrahamowicz nie wyłuszczył powodów, dla których wniosku mówcy, aby prezes ministrów był obecny podczas dyskusyi w Izbie, nie poddał pod głosowanie. Mówca zaznacza, że wniosek był formalnie uzasadniony, a postępowanie przewodniczącego niesłuszne, prosi zatem o odpowiedź.

Wiceprezydent Abrahamowicz powołuje się w odpowiedzi na przepisy regulaminu, które nie pozwalały mu poddać wniosku p. Funkego pod głosowanie.

Dep. Jarosiewicz porusza zajścia podczas wyborów w Galicyi i wnosi, aby ogłoszono jawność komisyi legitymacyjnej przy załatwianiu wyboru Bogdanowicza, przeciw któremu to wyborowi przedłożono protest. Mówca żąda imiennego głosowania nad swoim wnioskiem.

Wiceprezydent Kramarz oświadcza, iż niedopuszcza tego wniosku, gdyż zapadła już uchwała, aby posiedzenie komisyi legitymacyjnej nie było jawne, a przeto nie można uchwalać jawności dla poszczególnego wypadku.

Dep. Steinwender wnosi otwarcie dyskusyi nad oświadczeniem Kramarza i żąda imiennego głosowania nad tym wnioskiem.

W imiennem głosowaniu został wniosek odrzucony.

Dep. Winkowski wnosi, aby komisya legitymacyjna w przeciągu dwóch tygodni złożyła sprawozdanie o protestach, wniesionych przeciw wyborom w Galicyi zachodniej; dalej, aby uchwalono jawność posiedzenia komisyi legitymacyjnej, gdy będą roztrząsane protesty przeciw wyborowi mówcy. Dep. Winkowski żąda imiennego głosowania nad każdym wnioskiem z osobna.

Dep Stransky popiera wniosek poprzedniego mówcy i wnosi dodatek, aby komisya legitymacyjna w przeciągu 6 tygodni złożyła sprawozdanie o wszystkich protestach wyborczych.

Dep. Peszka i Prade wnoszą imienne głosowanie nad wszystkimi postawionymi wnioskami.

Głosowano imiennie przedewszystkiem nad wnioskiem Stranskiego.

Wniosek ten został przyjęty.

Po szeregu imiennych głosowań, przystąpiła wreszcie o g. 3 Izba do porządku dziennego, t. j. do wniosku o postawienie prezydenta ministrów w stan oskarżenia.

Zabiera głos p. Herold.

Zaznaczył on, że ustawy zasadnicze, na podstawie których można ministrów postawić w stan oskarżenia, są w teoryi bardzo piękne, ale w praktyce są bez wartości, bo opatrzone są licznymi warunkami i ograniczeniami. Ustawa postanawia, że wniosek o oskarżenie ministrów ma wejść na porządek dzienny obrad parlamentu najpóźniej w ośm dni po jego postawieniu. Tymczasem wniosek postawiono 23 września, a dopiero 20 października mógł mówca przyjść do głosu nad tym wnioskiem. Opozycya przez to, iż przy własnym wniosku prowadzi tak szaloną obstrukcyę, daje dowody, że jej na uczynionym przez nią wniosku o postawienie w stan oskarżenia hr. Badeniego niewiele zależy, i że wniosek ten postawiła nie dlatego, żeby hr. Badeniego rzeczywiście za naruszenie władzy pociągnąć do odpowiedzialności, lecz jedynie dla wywołania efektu.

W dalszym ciągu broni p. Herold legalności wydanego przez hr. Badeniego 2 czerwca rb. poufnego okólnika do władz politycznych w sprawie nadzoru zgromadzeń publicznych i oświadcza, że stronnictwo jego z motywów ściśle rzeczowych i prawniczych nie może głosować za postawieniem prezydenta ministrów w stan oskarżenia. Polemizując z wywodami poprzednich mówców, twierdzi p. Herold, że poprzednie rządy wydawały o wiele gorsze rozporządzenia, a liberalni nie oponował. Śmieszne jest twierdzenie, jakoby w rozporządzeniu hr. Badeniego nastawiono pułapkę na mówców niemieckich. Albo niemieccy posłowie nie chcieli naruszyć ustaw, albo chcieli je naruszyć, a w takim razie trudno przypuścić, aby byli takimi tchórzami, żeby tego nie uczynili wskutek rozporządzenia. Wszak Niemcy nie boją się nikogo prócz Boga! (Huczne oklaski.)

Mówca wyjaśnia dalej polityczną stronę owego okólnika i zaznacza, że gdyby w tym okólniku zamiast o niemiecko-narodowych radykalnych zgromadzeniach była mowa o zgromadzeniach czeskich, to wówczas z pewnością dla opozycyi byłoby wszystko w porządku. Gdyby w parlamencie w sprawie każdego podobnego okólnika czyniono wnioski o postawienie w stan oskarżenia odpowiedniego ministra, wówczas parlament z pewnością nie mógłby się zajmować żadną inną sprawą, tylko ustawicznie musiałby toczyć obrady nad wnioskami o oskarżenie.

Mowca zgadza się zupełnie z twierdzeniem p. Russa, że hr. Badeni nie ma wcale pojęcia o zachodnio austryackiej praktyce administracyjnej, gdyż gdyby miał to pojęcie, toby musiał wiedzieć, iż od lat sześćdziesiątych w zachodniej Austryi rządzi się i wydaje w drodze administracyjnej reskrypty tylko przeciw Słowianom. (Huczne oklaski na prawicy). Czyż dawne to czasy, jak został zniesiony stan wyjątkowy w Czechach?

Opozycya mówi, że hr. Badeni jest gwałtowny i absolutny. Być może, ja wcale nie mam zamiaru być jego obrońcą, ale ten jeden fakt, żeście wy panowie z opozycyi zgodzili się na zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Czechach, a hr. Badeni go zniósł, jest dla całego świata niezbitym dowodem, że przecież ten hr. Badeni jest przynajmniej o jeden krok liberalniejszy i bardziej postępowo usposobiony, niż wy panowie z opozycyi, mieniący się szumnie liberałami i postępowcami. (Huczne oklaski na prawicy).

Wy Niemcy nie macie prawa narzekać na ucisk i gwałty, bo wyście innych najbardziej uciskali. Dziś toczy się historyczna walka między Niemcami i Słowianami. Do niemieckiej hegemonii Słowianie już nie dopuszczą.

Mowca wskazuje na postępowanie władz administracyjnych pod wszystkimi niemiecko-liberalnymi lub przez niemieckich liberałów popieranymi gabinetami — wobec Czechów. W rozporządzeniach z tego okresu, zakazywano *a priori* zgromadzeń ludowych. Sądy i prokuratorye wchodziły w porozumienie z politycznemi władzami, a w tajnych rozporządzeniach z góry określano, co należy traktować jako występek, co zaś jako zbrodnię. Nasze całe sądownictwo było skorumpowane aż do szpiku.

Rekursy przeciw rozporządzeniom tej instancyi załatwiał najwyższy trybunał telegraficznie, chociaż akta nigdy do niego nie dochodziły. (Grzmiące: Słuchajcie! z ław młodoczeskich). Wszakże w ciągu jednego roku skazywano tysiące osób w Czechach, a teraz raptem jedna czy dwie osoby zostały w lecie pociągnięte do odpowiedzialności. Co za piekielną podniesiono wrzawę, gdy redaktor Hofer, na skutek uchwały Izby radnej sądu, osadzony został w więzieniu śledczem Nazwano to morderstwem sądowem.

Uskarżano się na czeskich policyantów i na ich szable. Gdyby policya w Pradze nie była konną, nie byłaby przyjechała do Chebu, a jest ona konną dzięki uchwale zapadłej tutaj, w Izbie, za czasów, gdy wy panowie sprawowaliście rządy. (Wesołość i oklaski z ław młodoczeskich). Głosujcież razem z nami, by policyi pragskiej zabrać konie. (Ponowna wesołość)

Wszystkiemu zaś winien ów nieszczęsny system, który istnieje w Austryi od czasów ery konstytucyjnej (potakiwanie ze strony młodoczechów), a który ugniata ludy słowiańskie. My oskarżamy was o to, iż daliście nam nowoczesną szkołę, odjętą ludowi i narodowi, a zagarniętą przez biurokratyzm; o to, że daliście nam autonomię gmin, w obrębie której biurokracya panuje nad gminami, grożąc autonomii ustawicznie ograniczeniami. Mówi się tu ciągle o prawach parlamentu, a wy przez błędną swą trzydziestoletnią politykę dawno pogrzebaliście te prawa i doprowadziliście do tego, że parlamentu właściwie nie ma Czyż naprawdę nie spostrzegacie, że mylny system germanizacyi i supremacyi, którą radzibyście bezprawnie i bez powodu zagarnąć dla waszego ludu, musiał doprowadzić do tego, iż rząd ma każdy parlament w swych rękach, i że wyrzuca was, którzy stworzyliście tę niesprawiedliwą i z gruntu fałszywą ordynacyę wyborczą, (oklaski ze strony młodoczechów) umożliwiającą spychanie większości narodowych do poziomu narodowych mniejszości. (Oklaski z ław młodoczeskich). Wy nie możecie uskarżać się na to, że parlament nie może być i nie będzie niczem innem, jak piłką w ręku rządu. (Potakiwania młodoczechów).

Długą swą, bardzo zajmującą i ustawicznie przerywaną hucznymi oklaskami mowę zakończył p. Herold w te słowa:

„Twierdzimy, że my tylko pod tym warunkiem wierzyć możemy w uzdrowienie stosunków w Austryi, jeżeli zapanuje w niej prawo i sprawiedliwość. Panowie z opozycyi zajmujecie dziś stanowisko, którego bliżej określać nie chcę, ale które umożebnia zupełnie rozprawy w tej Izbie. Jeżeli dalej w ten sposób postępować będziecie, to nie jest wykluczonem, iż w tej wielkiej, zaciętej walce, którą dziś prowadzicie, wasza obstrukcya pomoże wam do zwycięstwa, że rozporządzenia językowe wraz z teraźniejszym gabinetem upadną i do steru przyjdzie rząd wam miły, ale o jednem nie powinniście przytem zapominać, że gdy się to stanie, to przecież pozostanie ktoś, a mianowicie lud czeski i słowiańskie narody zamieszkałe w monarchii, które zawsze domagać się będą równouprawnienia.

„Chwila, w której te ludy słowiańskie dojdą do rządów, będzie chwilą waszej zguby, gdyż niesprawiedliwa idea, wołająca o pomstę do nieba niesprawiedliwość, nie może już przy końcu XIX wieku odnieść zwycięstwa, ani też nie może długo się utrzymać i dlatego raz jeszcze powiadamy wam, że my nie przyjmiemy żadnego wniosku, który od was pochodzi i skierowany jest przeciw hr. Badeniemu, a to nie dla przysłużenia się gabinetowi, lecz dlatego, że każdy wasz taki wniosek zawiera w sobie właśnie treść waszej walki, t. j. chęć pognębienia słowiańszczyzny.

„Każdy wasz wniosek w tym względzie odrzucimy, a czyniąc to jesteśmy przekonani, że działamy w interesie naszego ludu, w interesie naszej wolności i w interesie sprawiedliwości w tem państwie“. (Huczne, długotrwające oklaski).

W końcu postawił p. Herold wniosek o przejście do porządku dziennego nad wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia prezydenta gabinetu.

P. Haugwitz wnosi zamknięcie dyskusyi. Na wniosek p. Grossa odbywa się głosowanie imienne. — Zamknięcie dyskusyi uchwalono.

Generalnymi mówcami wybrani pp. Sylwester (niemiecki narodowiec) i Mauthner (liberał).

P. Sylwester zapowiada, że obstrukcya Niemców nie ustanie dopóty, póki nie będą cofnięte rozporządzenia językowe (p. Brzeznowsky młodoczech woła: Na to możecie długo czekać!) i przemawia za uchwaleniem wniosku o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia.

P. Mauthner oświadcza, iż on i jego liczni towarzysze przyłączą się do wniosku hr. Dubskyego (przejście do porządku dziennego nad wnioskiem o oskarżenie ale z wyrażeniem ostrej nagany rządowi), rząd jednak powinien poznać z obstrukcyi, że można w Austryi przez krótki czas rządzić bez Niemców, ale nigdy przeciw Niemcom.

P. Malfatti wygłasza następujący wniosek: Ponieważ Izba w reskrypcie z dnia 2-go czerwca b. r nie widzi żadnego naruszenia ustawy, które uzasadniałoby postawienie prezydenta ministrów w stan oskarżenia, przeto wzywa rząd, aby na przyszłość przy wykonywaniu prawa o zgromadzeniach i stowarzyszeniach istniejące ustawy interpretował w najliberalniejszym duchu i przechodzi nad wnioskami pp. Hochenburgera i Wolfa do porządku dziennego.

Po przeprowadzeniu dwóch jeszcze głosowań imiennych przystępuje Izba do głosowania nad wnioskami o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia i przyjmuje 161 głosami przeciw 141 najdalej idący wniosek p. Herolda. Wskutek tego wszystkie inne wnioski odpadają.

Rezultat głosowania prawica powitała hucznymi oklaskami, lewica ironicznymi okrzykami.

P. Piętak wręczył interpelacyę ministrowi kolei w sprawie znanego reskryptu językowego. (Donieśliśmy o tem wczoraj. *Przyp. Redakcyi*).

P. Kubik wnosi interpelacyę do ministra obrony krajowej w sprawie nadużyć wojskowych w Galicyi

P. Rogowski stawia wniosek nagły w sprawie ulżenia nędzy mieszkańców w powiecie kałuskim, dolińskim i turczańskim.

P. Danielak złożył prezydyum wniosek o wyłączenie księstwa Cieszyńskiego z dyecezyi wrocławskiej.

P Straucher wnosi, o utworzenie samodzielnego sądu krajowego wyższego w Czerniowcach.

Do komisyi budżetowej przy wyborze uzupełniającym został wybrany p. Daszyński.

Następne posiedzenie dzisiaj. Na porządku dziennym dyskusya nad dalszymi wnioskami o postawienie w stan oskarżenia tych ministrów, którzy podpisali rozporządzenia językowe.

Stojałowszczycy podczas głosowania nad wnioskiem p. Herolda wstrzymali się od głosu, ludowiec dr. Winkowski głosował z obstrukcyą.

Wiedeń 21 października. Słowiańsko chrześcijańska-narodowy związek postanowił głosować za prowizoryum ugodowem, oraz za przekazaniem wniosku językowego bar. Dipaulego osobnej komisyi, oraz polecił swej komisyi parlamentarnej, aby działała w tym kierunku, by posiedzenia Izby poselskiej odbywały się co dnia.

Za inicyatywą pp. Szukljego i Stefanowicza, ma się utworzyć nowy klub, do którego będą należeli wszyscy ci posłowie, którzy dziś nie należą do żadnego stronnictwa, z wyjątkiem p. Szajera i Mittermajera, antysemity, który miał znany proces o kradzież. Większość posłów dzikich oświadczyła już swą gotowość przystąpienia do nowego klubu.

Wiedeń 21 października. Klub południowosłowiański postanowił głosować bezwarunkowo za prowizoryum ugodowem.

Salcburg 21 października. Przy uzupełniających wyborach do sejmu z większej własności, zwyciężył konserwatysta Siller, przeciw klerykałowi Zaunmayrowi. — W sejmie salcburskim przeto będzie 12 klerykałów, 13 liberałów i konserwatystów.

Wiedeń 21 października Przed dzisiejszem posiedzeniem Rady państwa ukonstytuowała się komisya legitymitacyjna, wybierając swym prezesem p. Fuchsa.

Pełne posiedzenie Izby posłów zaczęło się całym szeregiem imiennych głosowań.

Madryt 21 października. Trąba powietrzna wyrządziła na wyspach Filipińskich olbrzymie spustoszenia. Jest wielka liczba ofiar ludzkich i nieobliczalne szkody materyalne.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 21 października. J. ks. Puzyna z matką i córką z Narola. M. hr. Rey z Przyborowa. J Steidl z Baczyna. Dr. J. Steuermann z Sambora. Dr. J. Howorka z Tłumacza. L Pilzer z Krakowa. H. dyr. Roth z Cisny K. Federer z Pragi. R Mertelmayer z Lubeki. L. R. Petschacher z Wiednia. Insp. S. Lovet z Rohatyna. Ks. K. Przyborowski z Kołomyi. M. Osiecimska z Krakowa.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 października. L. Cybulska z Humniska. J. Gizowska z Podwysokiego. J. Gnoińska z Cieszanowa. J. Bronarski z Rohatyna. A. Abramowicz z Krakowa. A. Hausenblas z Wiednia.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 21 października. J. Sausen z Mainzu (Moguncya). Dr. Blech z Wielkich Ócz. E. Zadurowicz z Radowie. R. Eglizer ze Stryja. M. Hoffmann ze Stanisławowa. W. Hausmann z Przemyślan. P. Oberländer z Jasła. Ksawer Ostoja Baranowski z Wiednia. Ks. Sochacki ze Stojaniec. Z. Türhaus z Bursztyna. P. Thulibowski z Poznania. M. Metzl z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 października. M. Cieńska z Stanisławowa. E. Fischer z Wiednia. P. Cielinkiewicz z Trembowli. Dr. J. Auschnitt z Buczacza. Dr. A. Mussil z Wiednia. A. Stankiewicz z Wolicy. M. Herzberg z Chorośnicy. M. W. Wolański z Bukowiny. J. Lustig i C. Kittel z Wiednia. C. Politzer z Wygody.

NADESŁANE.

W odpowiedzi na korespondencyę z dnia 20. b. m. zaznaczam, że elementarne pojęcia o honorze są rozmaite — przykro mi, że Wielmożnych Panów Stanisława Pieńczykowskiego i Michała Majewskiego, których uważam za ludzi bardzo inteligentnych — pouczyć muszę — że są wypadki, w których ustaje obowiązek pojedynku — i gdyby Panowie ci — sprawę tę z innego, mniej zcieśnionego, a więcej sprawiedliwego punktu widzenia traktować raczyli — jako ludzie inteligentni i uczciwi nabraliby przekonania, że ja prócz uczuć jak najbardziej ujemnych — nic więcej p. Emilowi Trzcińskiemu ofiarować nie mogę — że pojedynek tutaj nie może mieć żadnego zastosowania, i w tem właśnie leży zasadnicza różnica naszych wspólnych elementarnych pojęć o honorze, a instytucyę sądów honorowych mam za parodyę sprawiedliwości.

Sprawę uważam za skończoną.

Lwów 21. października 1897.
Jan Muszyński.

Lwów 21 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212 — do 215.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 281— do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210. —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.40 do 101.10, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 97·90 do 98.60, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·70—98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.20 do 97.90, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.50 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26·80 do 1·27·80. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.40.

Wiedeń 19 października. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 350.12, węgierskie akcye kredytowe 382·50, anglobanku 162.75, bankvereiny 250.50, unionbanku 290.00, laenderbanku 222.25, staatsbahny 332.00, lombardy 82.50, elbethale 259.25, akcye tytoniowe 147.00, rima 255.50, alpiny 127.10, renta majowa 102.17, renta koronowa węgierska 99.65, losy tureckie 59.70, marki 58.81, ruble 127.25.

89)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

— Nie pozwalam ci używać takiego wyrażenia, odnośnie do naszego stosunku. Wiesz, że uważam cię za moją siostrzenicę, za moją przybraną najukochańszą córkę. Podjęłam się opieki nad tobą kiedy zaledwie wyrosłaś z niemowlęctwa i wzięłam na siebie obowiązek uczynić cię szczęśliwą.

— Byłam i jestem najzupełniej szczęśliwą przy tobie, najdroższa. Nieraz dziwię się dlaczego Opatrzność okazała się tak wyjątkowo łaskawą dla mnie.

— To też dowodzisz Jej wdzięczności swojej okazując tyle miłosierdzia i współczucia biednym. Nie pisz do Mortona, dziecko. Toby zakrawało na jakąś etykietę. Zejdź lepiej do jego gabinetu i powiedz mu poprostu, żeś zadowolona z jego daru.

— Dobrze; zrobię to — posłusznie odparła Elżunia jakby z wielkim przymusem.

— Przecież też nie lękasz się go?

— Jego? O nie... Ale lękam się moich własnych uczuć.

Słowa te zastanowiły głęboko ciotkę.

— Oby tylko ta dobroć Mortona nie okazała się okrutną w swoich następstwach! — pomyślała w duchu, zaniepokojona. Ale moja poczciwa Elżunia zbyt rozumną jest na to, aby sobie folgować w jakichś czczych sentymentach. Nie zakochałaby się nigdy w człowieku, który nie dba o nią.

Miss Hardman tymczasem zbiegła na dół i zastukawszy do drzwi, zajrzała do gabinetu. Morton nie siedział jak zwykle przy biórku otoczony książkami i papierami, ale stał w otwartem oknie, błądząc wzrokiem po ogrodzie gdzie motyle fruwały wśród róż, a pszczoły brzęczały sennie wśród wyniosłych kielichów białych lilii.

— Mortonie — odezwała się cicho — przyszłam ci podziękować za twój dar. Byłam tak nieprzygotowaną na to, że na razie niemogłam znaleść słów aby ci wyrazić moją wdzięczność.

— Moja droga Elżuniu, wdzięczność cała jest po mojej stronie. Jestem ci nieskończenie zobowiązanym za twoją niezrównaną dobroć, i gdybym był poszedł za popędem moich chęci byłbym ci ofiarował coś więcej wartającego od tego konia. Ale obawiałem się, iż gotowaś pomyśleć, że chcę zatrzeć wspomnienie długu zaciągniętego względem ciebie. Wierzaj mi jednak, iż tak nie jest. Pozostanę twoim dłużnikiem do końca życia.

— Nie jesteś mi nic winien, — odparła miss Hardman, blada i poważna, z tak pomieszanym wyrazem twarzy, że niemógł on ujść uwagi Mortona. — Czyż mogłeś przypuścić, że nie jest mi miło być użyteczną w tym domu, gdzie życie moje otoczone jest tylu wygodami i przyjemnościami? Będę bardzo pieścić i kochać tego konia.

— Pieść go i dogadzaj mu, a każ mu pracować za siebie. A pamiętaj, że jest on wyłączną twoją własnością, do której nikt nie może rościć sobie prawa. Będzie on stał w osobnej klatce, a Tomasz, który jest protegowanym ciotki, będzie odtąd twoim groomem.

Elżunia szepnęła jeszcze parę słów gorącej podzięki i wymknęła się z pokoju przejęta do głębi dobrocią Mortona, nie przewidując bynajmniej ile ona ściągnie na nią nieprzyjemności.

Ale złe następstwa hojności Mortona objawiły się wkrótce. Horacya i Tina poczytały za karygodne zuchwalstwo ze strony Elżuni przywłaszczenie sobie Grey Tonmy'ego, a choć w obecności ciotki i Mortona hamowały nieco swoje złośliwe języki, jednak znalazłszy się sam na sam z Elżunią wynagradzały sobie tę powściągliwość dając pełną folgę zazdrości swojej i nie szczędząc jej bardzo przykrych docinków i przymówek. Biedna dziewczyna zahartowaną była od dzieciństwa przeciw arogancyi obu siótr, które od małego nawykły wychowankę swojej ciotki traktować z góry choć na pozór obchodziły się z nią bardzo po przyjacielsku. W miarę postępu lat, duma ich i egoizm stały się nawyknieniem i jakby drugą ich naturą, której słodycz wrodzona i zaparcie się siebie ciotki, oraz gotowość Elżuni do wszelkich ustępstw, nie kładły żadnej tamy. Wydawało im się rzeczą bardzo naturalną, że one używać miały wszystkich zbytków i przyjemności życia, a że Elżunia — ma być ich pozbawioną. Posunęły się tak daleko, że zazdrościły jej niekiedy głośno jej skromnych upodobań i czynnych nawyknień, zamiłowania do dalekich przechadzek pieszych i obojętności dla zabaw.

— Zdaje mi się doprawdy, że mogabyś całe życie nosić bawełniane rękawiczki i nic sobie z tego nie robić — mówiła Tina z pogardliwem zdziwieniem.

— Naprawdę, żebym mogła — odpowiedziała Elżunia, która kwartalną swoją pensyjkę wydała co do szeląga dla wykupienia z wojska syna biednej wdowy.

— Noś-że więc je sobie kiedy chcesz, moja kochana, byle nie wtedy kiedy ze mną wychodzisz, bo sam widok bawełnianych rękawiczek przyprawia mnie o zgrzytanie zębów.

Nowy faetonik nadesłanym został do Tangley Manoru w tydzień po nadejściu konia. Było to istne arcydzieło elegancyi i wygody. Obejrzawszy go ze wszystkich stron, Horacya rzekła wzdychając do brata:

— Jeżeli myślisz, mój kochany, że po obejrzeniu tego cacka będę dalej jeździć tym starym gruchotem, który nam oddałeś do użytku przed sześciu laty, to się bardzo mylisz.

— Nie mam nic zupełnie przeciw temu, abyś sobie obstalowała nowy powóz u Dullinera — odparł brat. — Miejsca jest dosyć w wozowni, a na środkach przecie ci nie zbywa. Możesz zaspokoić każdą twoją bodaj najkosztowniejszą zachciankę.

Wybitnym rysem charakteru praktycznej Horacyi było, że niecierpiała wydawać pieniędzy swoich, jeżeli tylko mogła zadawalniać swoje fantazye cudzym kosztem. Obie siostry miały gruby kapitał złożony w akcyach, ale podczas kiedy egoizm Tiny objawiał się rozrzutnością, nie liczącą się z żadnym wydatkiem, tak że zawsze zbywało jej na pieniądzach przed końcem półrocza, Horacya przeciwnie rachowała się skrzętnie z każdym szelągiem i kapitalizowała dochody od swojej sumy.

Siostry więc jeździły dalej starym powozem, bardzo jeszcze porządnym, choć tracił na porównaniu z arcydziełem pana Dulinera, a zazdrość nie przestała nurtować ich serca. Grey Tommy sprawiał się znakomicie; powolny był jak dziecko a niestrudzony nigdy; a im więcej odkrywano w nim zalet, tem gorzej Horacya i Tina zawzięte były na jego właścicielkę. Gdyby miał zerwane nogi, był znarowiony i wpakował faeton wraz z Elżunią do błotnistego rowu, pogodziłyby się może z jego istnieniem. Ale tak jak było, gniew ich stłumiony wzmagał się z każdym dniem, grożąc lada chwila wybuchem.

Nareszcie nadarzyła się długo oczekiwana sposobność. Miss Blake pojechała do Highclere odwiedzić lady Ritherdon, a trzy panienki pozostały same. Po południu deszcz zaczął padać. więc Klementyna, która przygotowała sobie była bardzo elegancki kostyum na jakieś ogrodowe zebranie w sąsiedztwie i pozbawioną była przyjemności paradowania w nim, wpadła w bardzo zły humor.

Deszcz nie przestawał lać, i świat cały zasnuty był szarą mgłą.

— Mam jakieś dreszcze — mówiła zadyszana Tina, spoglądając na kląb z paproci i pawich piór ustawiony w głębi marmurowego kominka. — Czyby nie można rozpalić ognia? To nie racya, że jesteśmy w lipcu, żebyśmy miały marznąć.

— Służba jest cała zajęta w tej chwili, a przyczyniłoby jej to dużo roboty — nieśmiało odparła Elżunia.

— Nie pozwolę, aby ktokolwiek dotykał moich paproci — zawołała Horacya. — Cały dzień napracowałam się nad tym kląbem i nie chcę, aby mi go zburzono.

— Tyś się napracowała — doprawdy! — odparła zaperzona siostra. — Powiedz, że patrzałaś jak drudzy pracowali za ciebie a sobie przypisujesz całą zasługę.

— Pawie pióra były moim wyłącznym pomysłem — zaprotestowała Horacya.

— A gdybyśmy też tak przeszły do mojej pracowni na górze? — dobrodusznie poddała Elżunia. — Możnaby tam kazać podać herbatę i rozpalić ogień na kominku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki [illegible] w [illegible]. — Drukarnia [illegible] i Spółka. [illegible] Zarządca W. Hodak.